



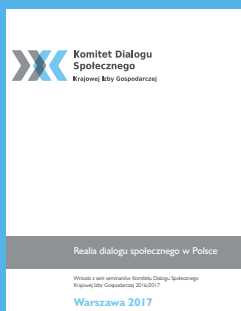
Komitet Dialogu Społecznego

Krajowej Izby Gospodarczej

Realia dialogu społecznego w Polsce

Wnioski z serii seminariów Komitetu Dialogu Społecznego
Krajowej Izby Gospodarczej 2016/2017

Warszawa 2017

**Wydawca:**

Komitet Dialogu Społecznego
Krajowej Izby Gospodarczej
ul. Trębacka 4
00-074 Warszawa

e-mail: dialogkig@kig.pl

Koordynatorzy publikacji:

Magdalena Kowalska
Anna Tarnawska

Nadzór merytoryczny:

Konrad Ciesiołkiewicz, Komitet Dialogu Społecznego KIG

Redakcja i korekta:

Bridge Sp. z o.o.

Projekt graficzny i skład:

Piotr Wilk, W2DESIGN
Paweł Cwalina, MANIANA STUDIO

Druk:

e-bit Wydawnictwo&Logistyka

Źródła materiałów:

Materiały własne

Zdjęcia w numerze:

Archiwum Polskiej Agencji Prasowej

Strona internetowa:

www.dialogkig.pl



**Komitet Dialogu
Społecznego**

Krajowej Izby Gospodarczej

Realia dialogu społecznego w Polsce

Wnioski z serii seminariów Komitetu Dialogu Społecznego
Krajowej Izby Gospodarczej 2016/2017

Warszawa 2017

Spis treści

» Wstęp	1
» Modele kapitalizmu a perspektywy dialogu społecznego w Polsce	3
» Przedsiębiorstwo prywatne a dialog społeczny – w poszukiwaniu spójności	19
» Młodzież jako partner dialogu	29
» Ubóstwo w Polsce	41
» Zarządzanie etyką w przedsiębiorstwie. Temat do rozmowy czy zagadnienie do zarządzania?	55
» Nierówności społeczne w Polsce	67
» Epilog	79
» Zespół Komitetu Dialogu Społecznego KIG	81
» Eksperti Komitetu Dialogu Społecznego KIG	84

Wstęp

Przymiotniki są kuszące. Jaki?, Jaka?, Który?, Czyj?, Czyje? Tuż za ostatnim znakiem zapytania czeka na nas olbrzymia przestrzeń możliwości i praktycznie nieograniczona liczba odpowiedzi. Taka jest rzeczywistość świata zamknięta w terabajtach słów, idei, poglądów, myśli i opinii. Dziś dostęp do niej może ograniczać jedynie limit transferu danych. Co poniektórzy skurczyli nawet świat wiedzy do 150 znaków, w których starają się przekazać całą mądrość o sprawach często najważniejszych. Stajemy więc przed możliwością wyboru. Czyj pogląd wybrać za słuszny?, która idea bliższa jest prawdy?, czyje poglądy są mi bliższe?

Gdy liczba dostępnych źródeł wiedzy zdaje się być nieskończona, to nie nabywanie, ale zdolność porządkowania i weryfikowania informacji powinny stać się priorytetem w poszukiwaniu własnej interpretacji rzeczywistości i szukania w przestrzeni tuż za znakiem zapytania. Posiadanie poglądów to jedno, ale sztuka ich przekazywania z poszanowaniem innych, bez narzucania jedynie słusznej interpretacji, to drugie.

Wszystko, co robi się po raz pierwszy jest niezwykle. W tworzeniu czegoś nowego jest wielka pozytywna siła, która mobilizuje wszystkich do nieszablonowego myślenia i przełamania stereotypów. Tak właśnie czuliśmy się, gdy tworzyliśmy Komitet Dialogu Społecznego. Powstał on między innymi właśnie po to, żeby pokazać różnorodność interpretacji w opisywaniu świata idei. Jednym z naszych celów jest pokazanie, że dialog to szacunek dla wiedzy, poglądów, innego punktu widzenia. Poglądy innych są przecież bardzo cenne. Nie tylko pozwalają zweryfikować własne, ale również mogą zainspirować do poszukiwań i odkrywania nowej, często nieznanej nam wiedzy.

Skoro największe i najważniejsze odkrycia w historii cywilizacji miały miejsce tam, gdzie dochodziło do konfrontacji różnych stanowisk, dlaczego więc nie skorzystać z tej lekcji historii? Taka idea pojawiła się, gdy postanowiliśmy zorganizować seminaria na tematy, które nie tylko w naszej ocenie są istotne, żeby zrozumieć współczesność. W tę fascynującą podróż wybraliśmy się wraz z sześcioma wybitnymi osobistościami, przewodnikami m.in. po świecie ekonomii, socjologii, zarządzania.

Jak wiadomo słowa są ulotne. Raz wypowiedziane tracą swoją wartość, rozpuszczają się wśród miliarda innych. My chcieliśmy, żeby było inaczej. Stąd właśnie ta publikacja. Oddajemy ją w Państwa ręce nie tylko po to, żeby zadawać sobie pytania, ale również po to, żeby sięgać do wiedzy. Wiedzy tuż za ostatnim znakiem zapytania.

Inspirującej lektury życzę.

Maciej Witucki

Przewodniczący
Komitetu Dialogu Społecznego KIG



» Modele kapitalizmu a perspektywy dialogu społecznego w Polsce«



Na wniosek Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Poligrafii NSZZ Solidarność, załoga drukarni Prasowych Zakładów Graficznych (RSW Prasa-Książka-Ruch) przy ul. Nowogrodzkiej 84/86 podjęła dwugodzinny strajk ostrzegawczy. (Warszawa, 25.10.1990)

» Modele kapitalizmu a perspektywy dialogu społecznego w Polsce

prof. dr hab. Krzysztof Jasiecki

- » Dialog społeczny jest obecnie dobrem deficytowym w Polsce. Ludzie przestają ze sobą rozmawiać z powodów politycznych, co zbliża nas kulturowo do stosunków panujących np. w Turcji.
- » W światowej socjologii gospodarki wyróżnia się wiele modeli kapitalizmu, które wpływają na kształt, formy i poziom dialogu społecznego. Podział na liberalizm i etatyzm, znany z polskich debat, nie wyczerpuje całego spektrum modeli kapitalistycznych.
- » Dialog społeczny odgrywa dużą rolę w kapitalizmie kierowanym lub koordynacyjnym, którego przykład stanowią Niemcy, kraje Beneluksu i państwa skandynawskie.
- » W modelach liberalnych typu anglosaskiego (jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania) nie budowano instytucji dialogu społecznego.
- » Implementowany w Polsce model kapitalizmu zakładał wprowadzenie reguł gospodarczych, które okazały się bardzo korzystne dla inwestorów zagranicznych.
- » Kryzys dialogu społecznego postępował w Polsce od załamania planu Hausnera w 2003 roku. Próbką wyjścia z tej zapaści była ustawa o Radzie Dialogu Społecznego z 2015 roku.
- » Czy Rada Dialogu Społecznego będzie tylko fasadowym gremium i nie przyczyni się do wzmocnienia dialogu społecznego w Polsce?

» Wstęp

Dialog społeczny jest obecnie w Polsce dobrem deficytowym. Niestety, obserwując dzisiejsze środowiska akademickie, organizacje pozarządowe, rodziny czy kręgi towarzyskie, można ze smutkiem zauważyć, że dialogu jest coraz mniej, a podziałów więcej. Jeśli na przykład z powodu sympatii partyjnych ludzie zrywają ze sobą znajomość, to jest to bardzo zły sygnał, zbliżający polskie społeczeństwo do stosunków panujących choćby w społeczeństwie tureckim.

W dyskusji nad dialogiem społecznym na początku zdefiniujemy samo pojęcie i główne obszary dialogu, a następnie skoncentrujemy się na roli i znaczeniu dialogu społecznego w różnych modelach kapitalizmu.

Zwrócimy także uwagę na specyfikę polskiego dialogu społecznego, który w wielu aspektach różni się od innych państw regionu, na przykład ze względu na genezę związaną z ruchem „Solidarności”. Wreszcie kwestia ustawy o Radzie Dialogu Społecznego – warto zarysować ramy prawne, w jakich funkcjonuje dialog społeczny w Polsce. W podsumowaniu, skoncentrujemy się na dylematach przyszłości dialogu społecznego w Polsce.

» Definicja dialogu społecznego

Dialog społeczny jest definiowany jako składnik zbiorowych stosunków pracy określających reguły zachowań. Partnerami społecznymi, czyli aktorami tego procesu, są pracodawcy i pracownicy, a także władza państwowa (rząd, parlament, prezydent, etc.) oraz samorządowa. W Konstytucji RP omawiany aspekt jest ujęty w zapisie o społecznej gospodarce rynkowej (art. 20). Na poziomie unijnym natomiast, kwestie dialogu są ujęte w regulacjach zwanych Europejskim Modelem Społecznym.

Obszary dialogu obejmują: uzgodnienia dotyczące płac i warunków pracy (np. płaca minimalna); układy zbiorowe pomiędzy pracodawcami i pracownikami; formy zaangażowania państwa w relacje pomiędzy uczestnikami stosunków pracy - państwo organizuje cały dialog, chociażby w wymiarze prawnym i instytucjonalnym, a przede wszystkim politycznym. Obszary dialogu to także konflikty między aktorami zbiorowych stosunków pracy (również sposób ich regulacji) i wreszcie zatrudnienie oraz podnoszenie kwalifikacji pracowników.

» Warianty kapitalizmu w skali globalnej

W Polsce dyskusja nad kapitalizmem koncentrowała się na uproszczonej dychotomii: ekonomia rynkowa, czyli neoliberalna versus etatyzm, socjalizm, komunizm i instytucje państwa kontrolujące gospodarkę. Natomiast na forum międzynarodowym zjawisko kapitalizmu jest dyskutowane w odmienny sposób. Na przykład Niemcy, Anglicy czy Szwedzi zwracają uwagę na większą złożoność tych relacji instytucjonalnych i podkreślają, że kapitalizmy w ich krajach nie są tożsame. Perspektywa różnorodności kapitalizmu jest obecnie jedną z najbardziej dominujących teoretycznych perspektyw w światowej socjologii gospodarki i socjologii instytucji.

Najbardziej klasycznym, omawianym modelem jest dychotomiczny podział kapitalizmu na liberalny i koordynacyjny. Różnica polega na tym, że w wariacie kapitalizmu liberalnego, którego modelowym przykładem są Stany Zjednoczone, decydują przede wszystkim relacje rynkowe. Państwo jest ograniczone do pewnych ram, natomiast rynek - prawa własności, ceny i koszty, określają opłacalność działalności i cała gospodarka jest podporządkowana tym prawom. W wariacie koordynacyjnym kapitalizmu, którego modelowym przykładem są Niemcy, zakłada się, że rynek jest bardzo ważnym czynnikiem, ale nie jedynym i często nie decydującym. W tym drugim modelu, znaczenia nabierają takie rozwiązania, jak na przykład porozumienia między biznesem i związkami zawodowymi, czy też różne rozwiązania trójstronne.

Oczywiście dyskusje naukowe szybko pokazały, że model dwubiegunowy jest uproszczony i nie obejmuje niuansów modeli gospodarczych, nie mieszczących się w tym prostym podziale. W związku z tym, różni autorzy zaczęli rozszerzać tę typologię, podając propozycje innych podziałów. Na przykład Vivien A. Schmidt zaproponowała wyróżnienie trzech wariantów kapitalizmu europejskiego. Pierwszy: rynkowy lub liberalny, gdzie jako przykład odniesienia występuje Wielka Brytania. Drugi, kierowany lub koordynacyjny, w którym jako modelowy przykład można wskazać Niemcy (tak jak we wspomnianym powyżej podziale). Ale jest też trzeci wariant: etatystyczny czy interwencjonistyczny, gdzie przykładowym państwem jest Francja.

Inny z proponowanych podziałów, wyróżnia pięć modeli kapitalizmu: liberalny (model anglosaski), socjaldemokratyczny (model skandynawski), azjatycki (Japonia i Korea Południowa), kontynentalny lub europejski (Niemcy, Austria, Szwajcaria, kraje Beneluksu) oraz śródziemnomorski (kraje Europy Południowej - najsłabsze ekonomicznie, najbardziej dotknięte kryzysem, ale też mające swoje cechy charakterystyczne).

» Modele kapitalizmu a dialog społeczny

Wobec powyższego, warto zadać pytanie o powiązania między tymi podziałami a kwestią dialogu społecznego. Jak konkretne modele kapitalizmu wpływają na dialog społeczny? W perspektywie badań nad różnorodnością kapitalizmu, stosunki pracy i dialog społeczny są rozpatrywane jako fundamentalna część tej konstrukcji instytucjonalnej. Mamy tu do czynienia z takimi czynnikami, jak produktywność pracy, wysokość wynagrodzenia, bezrobocie, wysokość inflacji, czy też wykluczenie społeczne.

Rola dialogu społecznego jest różna w konkretnych modelach kapitalizmu. Na przykład, w modelach koordynacyjnych lub kierowanych (np. Niemcy) ta rola jest znacząca. Także w modelu kontynentalnym (kraje rdzenia strefy euro) czy też w wariancie socjaldemokratycznym lub śródziemnomorskim. Z kolei w modelach liberalnych typu anglosaskiego, a z drugiej strony etatystycznych, interwencyjonistycznych i w wariancie azjatyckim rola dialogu społecznego jest niewielka.

W modelu etatystycznym to państwo rozstrzyga po co komu dialog – wówczas dialog występuje jako fasada. Z kolei w modelach liberalnych nie ma tradycji dialogu; Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania nie budowały takich instytucji. I wreszcie wariant azjatycki, gdzie rola dialogu społecznego jest niewielka. W państwach azjatyckich panuje inna filozofia państwa, a społeczeństwo nie jest traktowane w kategoriach społeczeństwa obywatelskiego.

» Umiędzynarodowienie gospodarek wschodniej Europy

Warto zwrócić uwagę na kwestię dialogu społecznego w pokomunistycznych państwach Unii Europejskiej. Według niektórych badaczy, w przypadku państw naszego regionu, na początku lat 90-tych byliśmy świadkami implementacji reform neoliberalnych. Można jednak uznać, że jest to jedynie pewna etykieta, która ma ograniczone pokrycie w rzeczywistości. Transfer ideologii reform neoliberalnych i związanych z nimi instytucji, mógł być wykazywany jako duży i szybki sukces w raportach rządów do Komisji Europejskiej doceniany w Unii Europejskiej. Jednak, w rzeczywistości, transfer ten nie odbywał się bez lokalnej specyfiki rozwiązań.

Wśród socjologów gospodarki zaczęto mówić o kapitalizmie wschodnioeuropejskim jako odmiennym zjawisku, które nie może być wprost porównywalne do wariantów zachodnich. Kluczową kwestią było tu wprowadzenie reguł gospodarczych, które okazały się bardzo korzystne dla inwestorów zagranicznych.

W tej perspektywie, rzeczywistość gospodarcza państw wschodniej Europy była jak pojedynk mrówki ze słoniem. My byliśmy mrówką, która działa sprawnie w mikroskali na swoim terenie. Ale nadeszły słonie korporacyjne, które miały gigantyczny dostęp do kapitału, nowych technologii i grały w innej lidze gospodarczej. Państwo wycofało się niejako z gry, a na rynku zostały wspomniane mrówka i słoń. O wyniku walki łatwo było przesądzić.

Badacze zachodni zaczęli określać zmiany w Europie Wschodniej związane z implementacją takich rozwiązań jako regionalny kapitalizm transnarodowy. Z naukowego punktu widzenia jest to bardzo interesujące - nigdy w historii świata nie było takiego zjawiska, żeby grupa krajów poddanych reformatorskim działaniom, w tak krótkim czasie stała się w takim stopniu umiędzynarodowiona w stosunku do innych gospodarek świata.

Konkretnymi czynnikami definiującymi ówczesny krajobraz gospodarczy były następujące wskaźniki: obniżenie poziomu konkurencji i ochrony rynku wewnętrznego, tempo napływu kapitału oraz zmiany strukturalne związane z przejmowaniem własności w krajach regionu przez inwestorów zagranicznych.

Porównywalny proces odbywał się w latach 50-tych i 60-tych w Ameryce Łacińskiej, gdzie inwestorzy zagraniczni z Ameryki Północnej i z Europy Zachodniej przejmowali kontrolę nad gospodarkami. Ale jak zaczęto porównywać południowoamerykańskie doświadczenia z Europą Środkowo-Wschodnią lat 90-tych, to okazało się, że Ameryka Łacińska nigdy nie osiągnęła tak wysokiego poziomu zewnętrznej kontroli kapitałowej, jak Europa Środkowo-Wschodnia.

W innym teoretycznym spojrzeniu na rzeczywistość naszego regionu podkreślano, że jest to zależna gospodarka rynkowa – z jednej strony funkcjonują rynek i liberalizm, ale trzeba zadać pytanie, kto decyduje o uruchomieniu głównych strumieni kapitałowych i o kierunku rozwoju gospodarczego? Inni badacze z kolei mówili o kapitalizmie półperyferyjnym. W tej perspektywie teoretycznej, Polska i inne kraje Europy postkomunistycznej wróciły do stanu sprzed II wojny światowej, czyli staliśmy się peryferiami krajów najwyżej rozwiniętych - rozwiniętego Zachodu.

» Krajobraz umiędzynarodowienia

Warto spojrzeć, jak umiędzynarodowienie gospodarek wygląda w praktyce. Dobrze widać to zjawisko na przykładzie badań dotyczących 500 największych przedsiębiorstw w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Ostatnie takie badanie pochodzi z 2014 roku. Jako pewne kuriozum, warto podać przykład Macedonii, gdzie kapitał zagraniczny w stu procentach kontroluje wielkie firmy. Z kolei na przykład na Węgrzech, 87% kluczowych firm należy do inwestorów zagranicznych. Polska na tym tle, ze względu na wielkość kraju, wygląda względnie przyzwoicie, bo w 2014 roku miała około 57% dużych firm kontrolowanych przez zachodni kapitał.

W warunkach globalizacji, kto dysponuje pieniędzmi - ten rozdaje karty i ustawia reguły gry, przynajmniej w istotnych aspektach. Dobrym przykładem jest tu Słowacja, w której 99% kapitału funkcjonującego w bankach należy do inwestorów zagranicznych. Polska w tej kategorii znowu ma względnie dobre parametry, które mogą się jeszcze poprawić w wyniku realizacji „udomowienia” sektora bankowego. Problem pojawia się jednak, kiedy dyskusja przechodzi do szczegółowych pomysłów dotyczących renacjonalizacji banków w praktyce oznaczającej ich nacjonalizację. Na przykład na Węgrzech, z sektora finansowego wypierane są korporacje zagraniczne, a na ich miejsce wchodzi sektor państwowy. Rośnie zatem rola kapitału krajowego. Jest to jednak kapitał państwowy, który w Europie Środkowej i Wschodniej, nie wyróżnia się wysoką jakością zarządzania oraz rozwojem. Można w tym zakresie przypomnieć kryzys sektora bankowego w Czechach w latach 90-tych, gdy państwowe banki finansowały wybrane przedsiębiorstwa współpracujące z politykami. Od kilku lat podobna sytuacja występuje na Węgrzech, gdzie biorąc pod uwagę dominację partii rządzącej, to lider partii deleguje prezesów banków, więc mamy do czynienia z kolejną wersją kapitalizmu politycznego, którego reguły odbiegają znacząco od standardów zarządzania w sektorze prywatnym (co w Polsce znakomicie obrazują losy wielu spółek skarbu państwa). Ostatnio analogiczne problemy wystąpiły w niewielkiej Słowenii, gdzie kontrolowane przez państwo banki utraciły 5 miliardów euro „złych długów” będących produktem politycznych koneksji kierownictw banków, polityków, menadżerów oraz wpływowych przedsiębiorców i grup interesu. Warto się zatem dobrze zastanowić, jak uniknąć podobnych perturbacji.

» Funkcje dialogu społecznego w Polsce

W Polsce od końca lat 80-tych dialog społeczny pełnił odmienne funkcje niż w Europie Zachodniej. Stąd porównania są o tyle nieadekwatne, że w Polsce związki zawodowe (zwłaszcza ruch solidarnościowy) pełniły inne funkcje niż tylko pracownicze czy gospodarcze. Negocjacje Okrągłego Stołu oraz inne porozumienia miały charakter przede wszystkim polityczny, stanowiły element procesu wspierania transformacji do demokracji i rynku. Jednak paradoksalnie skutkiem był taki, że w krótkim czasie neoliberalne reformy prowadziły do regresji dialogu społecznego, ponieważ nastąpiła zarówno zmiana jego ram instytucjonalnych, jak również erozja reprezentacji pracowniczych, w tym także samorządu pracowniczego likwidowanego wraz z komercjalizacją i prywatyzacją przedsiębiorstw państwowych. Związki zawodowe traciły szybko rację bytu. Upadek i prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych ograniczyły bazę członkowską związków zawodowych. Związkowcy w dużej mierze także przeszli do polityki, tworząc nowe partie, zajmując ważne stanowiska państwowe, administracyjne i parlamentarne, a symbolem takich karier stała się prezydentura Lecha Wałęsy.

Z kolei kryzysowe okoliczności i radykalne metody wprowadzania neoliberalnych reform właściwie nie zostawiały większego pola dla dialogu. Badania prowadzone wśród osób, które wywodziły się z rdzenia Solidarności, dowodziły, że po przejściu na ważne stanowiska państwowe część z nich odczuwało, że według ówczesnych kryteriów „stanęły pod ścianą” a ich pole manewru (w kontekście obrony praw pracowniczych i nie tylko), było niewielkie.

Wobec powyższej sytuacji, kwestie dialogu i partnerstwa społecznego były podejmowane przede wszystkim pod wpływem protestów i strajków. To zaczęło wymuszać dialog zerwany w okresie wprowadzania programu Balcerowicza. Pod wpływem strajków elity solidarnościowe doszły do wniosku, że trzeba rozładować napiętą atmosferę, bo inaczej po prostu cały proces się załamał. W 1994 roku uchwałą rządu powołano Trójstronną Komisję do spraw społeczno-ekonomicznych.

Dodatkowy problem, tym razem dotyczący pracodawców, to wczesny etap rozwoju tego środowiska. Jak wyglądało środowisko pracodawców w Polsce w latach 90-tych? Najwięksi pracodawcy byli w sektorze publicznym. Dodatkowymi przeszkodami w krystalizacji tej grupy były konflikty polityczne związane z uwłaszczaniem nomenklatury czy też tworzeniem spółek dyrektorskich, a także poziom kryminalizacji biznesu. Te wszystkie problemy powodowały, że środowisko pracodawców trudno było zorganizować politycznie. Zwłaszcza, że podobnie jak w ruchu związkowym, ukształtowany w Polsce model reprezentacji interesów przybrał kształt

konfliktowego pluralizmu, którego efektem jest słabość, fragmentacja i rozproszenie uczestników dialogu społecznego oraz obywatelskiego.

Obecnie, poza pracodawcami państwowymi, inną dużą grupę zorganizowanego biznesu stanowią inwestorzy zagraniczni, których trudno jednak traktować jako część polskich struktur artykulacji interesów na forum unijnym. Tacy inwestorzy są raczej zainteresowani dialogiem wewnątrz korporacji, a nie w ramach kraju, w którym funkcjonują ich spółki-córki. Natomiast pracodawcy w rodzimym sektorze prywatnym – zwłaszcza MŚP – ogrywają marginalną rolę. Niewielkie członkostwo polskich przedsiębiorców w stowarzyszeniach pracodawców, analogicznie, jak poziom uzwiązkowienia, lokują nasz kraj (wraz z Litwą) wśród najsłabiej zorganizowanych społecznie państw UE.

Ostatecznie ramy prawne działania Komisji Trójstronnej sprecyzowano w ustawie z 2001 roku. Bardzo ważnym dokumentem było przyjęcie przez rząd Zasad Dialogu Społecznego, a proces ten był pilotowany przez wicepremiera Jerzego Hausnera. W Zasadach Dialogu Społecznego precyzowano warunki dialogu i procedury, co wpłynęło na silniejszą instytucjonalizację i stworzenie dobrych wzorców dialogu.

» Ustawa o Radzie Dialogu Społecznego jako odpowiedź na kryzys dialogu

Kryzys dialogu społecznego postępował w Polsce od załamania planu Hausnera w 2003 roku. Próbą wyjścia z tej zapaści była ustawa o Radzie Dialogu Społecznego z 3 sierpnia 2015 roku. Trwa dyskusja, czy ustawa stanowi nowe otwarcie, czy jednak będzie skutkować kolejną stagnacją. W pierwszych podsumowaniach zwraca się uwagę na pozytywną tendencję powrotu i ożywienia form dialogu trójstronnego. Ze względu na konfrontacyjną sytuację polityczną w kraju, trudno jednak wskazać jakieś nowe przełomowe impulsy związane z dialogiem społecznym.

Rada Dialogu Społecznego (RDS) ma szersze kompetencje od Komisji Trójstronnej. Z nowych zapisów, które nie były obecne w przypadku Komisji Trójstronnej, warto zwrócić uwagę na wprowadzenie tak zwanej pośredniej inicjatywy legislacyjnej. RDS ma prawo przygotowywania wspólnie uzgodnionych projektów, założeń projektów ustaw i projektów aktów prawnych przez partnerów społecznych, czyli zarówno środowiska biznesowe, jak i związki zawodowe.

Według ustawowych zapisów, RDS ma także prawo występowania ze wspólnymi wnioskami o wydanie lub zmiany ustawy albo innego aktu prawnego w sprawach należących do prerogatyw Rady. Dodatkowo, partnerzy społeczni mają prawo występowania o interpretacje prawne do Sądu Najwyższego, w przypadku wątpliwości interpretacyjnych i mogą także wnioskować o przeprowadzenie wysłuchania publicznego, na przykład w Sejmie.

Nadal pozostaje otwartą kwestią, jak nowe regulacje przełożą się na praktykę. Rada działa dopiero od kilku miesięcy, ale już można dyskutować, czy okazała się skutecznym instrumentem oddziaływania na politykę państwa. Niestety, można mieć poważne wątpliwości, czy stanie się wpływowym gremium.

» Zdaniem eksperta

Pytania do profesora Krzysztofa Jasieckiego

» **Panie Profesorze, jak z Pana perspektywy, wygląda wybór „polskiej drogi kapitalizmu” na początku lat 90-tych?**

W Polsce na początku lat 90-tych trudno de facto mówić o wyborze modelu kapitalizmu, bo byliśmy w dużej mierze zależni od nacisków zewnętrznych, płynących z państw Zachodu. Pozostaje kwestią dyskusyjną czy ten wybór był w ogóle możliwy. Polskie władze stanęły niejako pod ścianą, z ultimatum które w uproszczonej wersji można by skomentować w ten sposób: „umorzymy wam 50% długów, jeśli wdrożycie pewne rozwiązania. Możecie ich nie wdrażać, ale my możemy nie umorzyć długów”. Myślę, że właśnie przez ten pryzmat należy patrzeć na ówczesne decyzje dotyczące polskiego wariantu kapitalizmu. Upadek komunizmu spowodował swoisty tryumfalizm w środowiskach neoliberalnych, które marginalizowały rolę partnerów społecznych w rozwoju gospodarczym, a modele koordynowanej gospodarki rynkowej znane z Niemiec, państw Beneluksu czy krajów nordyckich traktowano jako anachronizm. Innych koncepcji rozwoju gospodarczego w Polsce nie sformułowano. Zwłaszcza na poziomie konkretnych propozycji politycznych, programowych, legislacyjnych itd. Niskie standardy polskiego kapitalizmu określiła również początkowo kryzysowa sytuacja finansowa państwa, która przekładała się na niskie wydatki publiczne na cele społeczne i małe wsparcie państwa dla pracowników w różnych kwestiach wpływających na jakość życia oraz koszty działania (warunki mieszkaniowe, zdrowotność, czas i koszty dojazdów do pracy itd.). W efekcie w Polsce ugruntowała się praktyka traktowania nakładów budżetowych w sferze społecznej jako kosztów, a nie inwestycji. Tak rozumiane podejście nazbyt długo traktowano jako główną metodę restrukturyzacji finansów publicznych i przedsiębiorstw, unikając przy tym pogłębionej dyskusji na temat źródeł dalszego rozwoju gospodarczego.

» Jak w tym kontekście wyglądała obrona praw pracowników przez związki zawodowe?

Związki zawodowe rozpinają, jak to określali liderzy Solidarności na początku lat 90-tych „parasol nad reformami”. Polska to jeden z nielicznych krajów świata, a w tej skali może jedyny, gdzie ruch zawodowy wspierał tak radykalny typ reform liberalnych. Niedawno, na konferencji o Grupie Wyszehradzkiej brałem udział w dyskusji z Januszem Onyszkiewiczem, który jako ówczesny działacz Solidarności brał udział w spotkaniu z Margaret Thatcher. Żelazna Dama przyjechała do Stocznicy Gdańskiej i nastąpił szok – to było jedyne miejsce na świecie, gdzie robotnicy skandowali i wiwatowali na jej cześć. To pokazuje paradoks naszej transformacji, bo w innych krajach, zwłaszcza u siebie w Wielkiej Brytanii, lady Thatcher była raczej znienawidzona przez związkowców i robotników. Stąd też niektórzy badacze zachodni porównywali Polskę do roli „konja trojańskiego” używanego przez neoliberalne elity do wprowadzania anglosaskiego modelu stosunków pracy, osłabiającego pozycję pracowników w porównaniu z rozwiązaniami przeważającymi w tym zakresie w państwach Europy Zachodniej.

» Jak wyglądają standardy pracy w Polsce w porównaniu do państw zachodniej Europy?

W literaturze przedmiotu podkreśla się, że Polska do tego stopnia zderegulowała stosunki pracy i pogorszyła pozycję pracowników, że stanowi pole doświadczalne dla korporacji zachodnich, jak daleko można posunąć się w tym obszarze i przenieść część rozwiązań do Europy Zachodniej. Istnieją analizy firm, działających jednocześnie w Europie Zachodniej i w Europie Wschodniej, które wykazują, jak te firmy podnoszą swoją konkurencyjność przez przenoszenie biznesu do Europy Wschodniej, gdzie standardy pracy są na niższym poziomie, a pracownicy nie odgrywają znaczącej roli. Wskaźnikiem odmienności standardów pracy w Polsce w porównaniu z krajami zachodnimi jest rozrost prekariatu i innych nowych form zatrudnienia (jak kontrakty tymczasowe), które wzmacniają segmentację rynku pracy, rodzą kolejne formy wykluczenia oraz marginalizacji społecznej. Zdecydowana większość Polaków pracuje w zakładach pracy i przedsiębiorstwach, w których nie ma żadnych zorganizowanych form partycypacji pracowniczej. Nieprzypadkowo trudno spotkać w rodzimej debacie publicznej pojęcia takie, jak „demokracja przemysłowa”. Brak silnego kapitału narodowego osłabił charakterystyczne dla modelu koordynacyjnego motywacje do budowania konkurencyjności poprzez włączenie pracowników do systemu przetargów zbiorowych na poziomie sektorowym lub państwowym. Dopiero kształ-

tuje się typowa dla modelu rynkowego kultura zatrudniania i zwalniania pracowników. Wieleletni okres dużego bezrobocia ukształtował wzorce „rynku pracodawcy”, które nie sprzyjały podmiotowemu traktowaniu pracowników w Polsce, zwłaszcza w małych i średnich przedsiębiorstwach zdominowanych przez domorośle standardy zarządzania, często mające charakter autokratyczny i paternalistyczny. Wejście Polski do UE wraz z masową emigracją pracowników zaczęło strukturalnie zmieniać tę sytuację, a przejście do „rynku pracownika” wiąże się również z koniecznością wypracowania nowych metod łączenia potrzeb biznesu z motywacjami pracowników. Istnieją pewne porównawcze sposoby pomiaru położenia pracowników w Polsce na tle innych krajów europejskich.

European Trade Union Institute (ETUI) w Brukseli opracował wielowymiarowy indeks partycypacji pracowniczej w państwach UE. Udoskonalona wersja tego indeksu (European Participation Index, EPI), skupia się na trzech wymiarach partycypacji: reprezentacji pracowników w zakładach pracy, ich obecności w radach nadzorczych przedsiębiorstw oraz zakresie układów zbiorowych. Na podstawie wartości przypisanych łącznie tym kwestiom, EPI wyodrębnił dwie grupy państw wyróżniających się silniejszymi oraz słabszymi prawami partycypacji. Byłem zażenowany, gdy w kolejną rocznicę powstania ruchu solidarnościowego pisałem, że Polska w tym indeksie jest umiejscawiana wśród krajów o słabych prawach partycypacji. To jedna z miar porażki polskich pracowników na tle innych państw UE. Przecież to w Polsce powstał największy na świecie po II wojnie światowej ruch zawodowy i pracowniczy. W takim kontekście warto odnotować, że w rządowej Strategii na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju (SOR) skierowanej do konsultacji społecznych w lecie 2016 roku znalazły się zapisy częściowo uwzględniające kwestie partycypacji pracowniczej. Wymieniony jest m.in. akcjonariat pracowniczy rozpatrywany jako wsparcie dla akumulacji kapitału przez przedsiębiorstwa sektora MŚP. Pracodawcy mieliby uzyskać dodatkowy instrument motywujący dla pracowników, a pracownicy mogą zyskać wyższe dochody dzięki rozwojowi przedsiębiorstw, w których pracują, m.in. poprzez dywidendę. Niestety, jak dotąd w debacie publicznej problematyka ta nie jest szerzej rozwijana. Wśród koncepcji realizowanych w wyżej rozwiniętych państwach UE wpływających na standardy rynku pracy i sytuację pracowników, można także wskazać stopniową instytucjonalizację powiązań pomiędzy dialogiem społecznym i dialogiem obywatelskim. Standardowo uczestnikami dialogu społecznego są związki zawodowe, organizacje pracodawców oraz rząd. Jednak w wielu krajach dialog ten został poszerzony także o innych uczestników. Na przykład we Francji w nowych formach takiego dialogu uczestniczą organizacje ekologiczne, w Belgii reprezentowane są dodatkowo wolne zawody, a w Irlandii organizacje pozarządowe i społeczności lokalne. W Polsce wznowienie współpracy partnerów społecznych i rządu w ramach Rady Dialogu Społecznego

również nie powinno oznaczać zamknięcia dla nowych form partycypacji społecznej i obywatelskiej funkcjonalnych wobec wyzwań rozwoju państwa próbującego dokonać kolejnego skoku modernizacyjnego. Generalnie można uznać, że bez większego uwzględniania aspiracji partycypacyjnych polskich pracowników trudno spodziewać się przełamania barier innowacyjności w rozwoju rodzimego biznesu, o czym przekonują chociażby rozmowy z rodakami pracującymi w krajach Europy Zachodniej.

Krzysztof Jasiecki – socjolog gospodarki i polityki, prof. zw. dr hab. w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Bada instytucjonalną różnorodność współczesnych modeli kapitalizmu, strategię działań polskich elit politycznych i gospodarczych, ekonomiczne grupy interesu oraz lobbying, dialog społeczny i obywatelski, materialne oraz społeczne aspekty bogactwa (w tym proces formowania się polskiej klasy wyższej), jak również problematykę członkostwa Polski w Unii Europejskiej i zagadnienia globalizacji. Wykładowca między innymi Szkoły Głównej Handlowej, Akademii Leona Koźmińskiego i Collegium Civitas. Opublikował *Kapitalizm po polsku. Pomiedzy modernizacją a peryferiami Unii Europejskiej* (2013), redaktor i współautor pracy zbiorowej „Grupy interesu i lobbying. Polskie doświadczenia w unijnym kontekście (2011)”, współautor pracy „Lobbying. Sztuka skutecznego wywierania wpływu (II wyd. 2006)”, autor książek „Postrzeganie polskiej marki w krajach Unii Europejskiej (2004)” oraz „Elita biznesu w Polsce. Drugie narodziny kapitalizmu (2002)”. Przygotowuje pracę zbiorową na temat reprezentacji interesów gospodarczych i społecznych w instytucjach Unii Europejskiej uwzględniającą także wyniki pionierskich badań porównawczych nad formami aktywności organizacji pracodawców z Francji, Niemiec, Polski i Wielkiej Brytanii. W latach 2003-2005 ekspert sejmowej komisji nadzwyczajnej do sprawy ustawy o działalności lobbyingowej w procesie stanowienia prawa. Wiceprzewodniczący Rady Naukowej IFiS PAN. Publikuje m.in. w periodyku „Dialog. Pismo Dialogu Społecznego” oraz w wydawnictwach Centrum Dialogu Społecznego „Dialog” im. Andrzeja Bączkowskiego.





»» Przedsiębiorstwo
prywatne
a dialog społeczny
– w poszukiwaniu
spójności ««



Pikieta związków zawodowych zorganizowana przez Sekretariat Metalowców NSZZ „Solidarność” pod Ministerstwem Pracy i Polityki Społecznej w Warszawie.
(Warszawa, 07.10.2015)

» Przedsiębiorstwo prywatne a dialog społeczny – w poszukiwaniu spójności

prof. dr hab. Arkadiusz Sobczyk

- » W przestrzeni zakładu pracy istnieje dialog o charakterze prawotwórczym, w związku z czym jest tam miejsce na dialog społeczny.
- » Kodeks Pracy zawiera instytucje niewzajemne, co oznacza, że pracodawca ma obowiązki wynikające z prawa, a nie ze stanu faktycznego (czyli nie dlatego, że otrzymał od pracownika jakąś korzyść).
- » Prawa pracownicze są prawami człowieka, więc z zasady są niewzajemne.
- » Związki zawodowe i pracodawcy współkształtują system prawny przedsiębiorstwa na podstawie aktów władczych.
- » Zdiagnozowanie dialogu społecznego na poziomie zakładu pracy, jako dialogu publicznego i dotyczącego prawa ma bardzo interesujące konsekwencje praktyczne – jeśli decyzje tej społeczności uznajemy za akty prawne, to ujawnia się prawo do ich weryfikowania przez sądy administracyjne.
- » Powinna nastąpić zmiana języka – dopóki pracodawca będzie traktowany jako wyzyskiwacz, a związki zawodowe jak intruz, trudno będzie o owocny dialog społeczny.
- » Konieczna jest też taka zmiana mentalności, aby pracownik był traktowany jak współpracownik, a nie jedynie podwładny – podmiot a nie przedmiot (za św. Janem Pawłem II).

» Przestrzeń publiczna na ulicy i w prywatnej fabryce

Zależność między przedsiębiorstwem a dialogiem publicznym można zobrazować w ten sposób, że w zakładach pracy zachodzą takie same procesy, jak w przestrzeni publicznej. Właśnie dlatego w przedsiębiorstwach jest miejsce dla dialogu społecznego. Pracodawca w przestrzeni zakładu jest organem publicznym, który zarządza i decyduje o prawach i wolnościach pracowników oraz przedsiębiorców, co postaram się poniżej udowodnić.

W przestrzeni zakładu pracy występuje dialog o charakterze prawotwórczym i rzeczywiście jest to dialog społeczny, przy czym słowo „społeczny” nie jest ani uproszczeniem, ani „atrapą”. Dialog obejmuje współzarządzanie społecznością lokalną. W tym kontekście, między zakładem pracy a np. gminą nie ma większych różnic. W obu przypadkach zajmujemy się relacjami społecznymi a nie prywatnymi. I choć zakres podmiotowy jest różny, to istota prowadzonego tam dialogu jest taka sama zarówno na poziomie samorządowym, jak i w zakładzie pracy. W obu przypadkach przedmiotem dialogu są bowiem prawa i wolności oraz rozstrzyganie dylematów ze sfery solidarności społecznej.

» Niewzajemność instytucji w prawie pracy

Kiedy między pracownikiem a pracodawcą dochodzi do sporu, prawnicy i sądy uważają, że dotyczy on umowy. Jeśli na przykład, pracodawca nie udzielił pracownikowi należnego mu urlopu, to ponosi odpowiedzialność kontraktową, czyli z tytułu niewykonania umowy. Powyższe wynika z dominującej w Polsce koncepcji monistycznej stosunku pracy, która zakłada, że w momencie podpisania umowy o pracę Kodeks Pracy staje się jej częścią i tak też jest traktowany - jako część umowy o pracę.

Problem jednak tkwi w tym, że powyższy pogląd ma swoje istotne słabości. Kodeks pracy zawiera przede wszystkim instytucje, które są instytucjami niewzajemnymi, co jest o tyle oczywiste, że odnosi się do praw człowieka, czy też tzw. publicznych praw podmiotowych.

Czasami koncepcja monistyczna prowadzi do wniosków dość kuriozalnych. Przyjrzyjmy się przypadkowi tymczasowego aresztowania pracownika, które zgodnie z kodeksem pracy po 3 miesiącach wykonywania skutkuje wygaśnięciem stosunku pracy. Ten sam kodeks pracy stanowi zarazem, że jeśli prokuratura umorzy postępowanie albo sąd uniewinni daną osobę, to ma ona prawo żądać ponownego zatrudnienia. I tu pojawia się kluczowe pytanie: na jakiej podstawie, w powyższej sytuacji pracownik może żądać przywrócenia do pracy? Umowa wygasła wszak legal-

nie, a więc stron stosunku pracy nie wiąże już jej postanowienia. A jednak pracodawca ma obowiązek zatrudnienia tej osoby, nawet jeśli nie ma dla niej pracy. Podobny przykład można przytoczyć w przypadku zatrudnienia kobiety na okres próbny (trzy miesiące), w trakcie którego ta kobieta zachodzi w ciążę. Pomimo tego, że nie sprawdziła się jako pracownik podczas okresu próbnego i pracodawca nie chce jej zatrudnić, to zgodnie z kodeksem pracy, ma obowiązek dalszego zatrudniania pracownicy do dnia porodu.

Podobne przykłady można mnożyć – a mają one na celu udowodnienie, że kodeks pracy zawiera instytucje niewzajemne. Czyli pracodawca ma obowiązki wynikające bezpośrednio z przepisów prawa, a nie z umowy oraz z faktu, że otrzymał od pracownika jakąś korzyść. Bywają także niewzajemne obowiązki pracowników, jak na przykład obowiązek przestrzegania reguł BHP.

» Prawo pracy powinno być postrzegane jako publiczne, a nie prywatne

Wszystkie te przykłady mają na celu unaocznienie, że pierwszym progiem, który musimy przekroczyć, kiedy chcemy rozmawiać o dialogu społecznym, jest zmiana postrzegania prawa pracy z prawa prywatnego (cywilnego czy prawa umowy) na prawo publiczne (państwowe), w którym pracodawca występuje jako podmiot administrujący, dokonujący aktów i czynności publicznych.

W dyskusjach o prawie pracy zapomina się o podstawowej prawdzie, że prawa pracowni-
cze są prawami człowieka. Zostały one uregulowane w podstawowych aktach regulujących prawa człowieka, czyli w deklaracjach ONZ, MOP, a także w Konstytucji RP. Prawa człowieka przysługują ludziom tylko dlatego, że są ludźmi, czyli są to prawa ze swej istoty niewzajemne, nie wymagają niczego więcej od danej osoby, poza samym faktem istnienia.

Z drugiej strony, to władza państwowa zajmuje się realizacją praw człowieka i musi to pogodzić z prawami przedsiębiorcy. Jedynym sposobem na „pogodzenie wody z ogniem” jest uznanie, że przedsiębiorca, który staje się pracodawcą, wykonuje czynności publiczne. Innymi słowy, czynności publiczne może wykonywać osoba prywatna na podstawie nadanych jej ustawą kompetencji.

» Prywatny przedsiębiorca podejmuje decyzje administracyjne

Aby unaocznic tę zasadę na konkretnym przykładzie, zwróćmy uwagę na następującą sytuację: kiedy pracodawca wypowiada umowę o pracę na czas nieokreślony, to musi podać konkretną przyczynę, pouczyć o możliwości odwołania się do sądu pracy i zachować formę pisemną. Te wymogi brzmią dokładnie tak, jak te jakie wymagane są od decyzji administracyjnych.

» Akty władzy po stronie związków zawodowych

Akty władzy publicznej występują nie tylko po stronie pracodawcy. Podobnie dzieje się w przypadku związków zawodowych. Wyobraźmy sobie taką sytuację, że z uwagi na złą sytuację finansową jakiegoś pracodawcy, związek zawodowy w tym przedsiębiorstwie podpisuje z pracodawcą porozumienie zawieszające stosowanie niektórych przepisów umowy o pracę na okres trzech lat, aby firmę wyprowadzić z kłopotów. Powyższe nie jest niczym innym jak władczą ingerencją w ustalenia indywidualne, bez zgody pracownika.

Inny przypadek może dotyczyć wystąpienia do związku zawodowego o zgodę na zwolnienie działacza związkowego. Prawo do wyrażenia lub odmowy wyrażenia zgody jest wszak niczym innym jak przyznaniem związkowi zawodowemu kompetencji do jednostronnego wpływania na sytuację prawną pracownika i pracodawcy.

» Społeczeństwo w zakładach pracy

Dialog społeczny wymaga istnienia społeczeństwa, czy też choćby lokalnej społeczności (mikrosoczeństwa). Tymczasem doktryna polskiego prawa pracy albo nie dostrzega istnienia takowych społeczności nie zajmując w tej kwestii stanowiska, albo wprost kwestionuje ich istnienie. Te ostatnie poglądy argumentowane są najczęściej tezą, że pomiędzy pracownikami oraz między pracownikami a pracodawcą występują sprzeczne interesy. Tyle tylko, że występowanie sprzecznych interesów jednostkowych nie stoi na przeszkodzie istnieniu dobra wspólnego. Dlatego należy bronić twierdzenia, że w ogóle przedsiębiorstwach powstają wspólnoty społeczne, a przez to społeczności w których może toczyć się dialog społeczny. Odrzucenie lub przemilczenie koncepcji wspólnoty zakładu w polskiej nauce prawa pracy wywiera katastrofalne skutki dla analizy i myślenia o relacjach pracownik-pracodawca w naszym kraju.

» Solidaryzm społeczny w przedsiębiorstwach

Nie żyjemy sami na świecie. Funkcjonujemy we współzależności. Jako wartość moralną traktujemy poszanowanie godności każdego. Wszystko to znajduje swoje odzwierciedlenie w konstytucyjnej zasadzie solidaryzmu, co w praktyce oznacza potrzebę kontrybucji na rzecz osób, które są w potrzebie. Na tym opiera się prawodawstwo, które osobie niezdolnej do pracy gwarantuje opiekę lekarską i środki finansowe na przeżycie. Wobec powyższego, władza państwowa zabezpiecza tę osobę poprzez zasiłki chorobowe. Zanim jednak człowiek otrzyma zasiłek, to politykę społeczną w stosunku do niego realizuje pracodawca, wypłacając wynagrodzenie chorobowe. I właśnie solidaryzm jest tą ideą społeczną, która obowiązek takowy uzasadnia, choć nie uzasadnia oczywiście skali obciążenia.

W tym kontekście pracodawca przechodzi z pozycji „wyzyskiwacza”, na pozycję osoby na której ciążyą liczne obowiązki społeczne. Bo przecież przykład wynagrodzenia chorobowego to jedynie niewielka część takich obciążeń. Dodajmy do tego także przykładowo odprawy, finansowanie działalności socjalnej, BHP, obowiązki informacyjne, daniny na rzecz ZUS, pośrednictwo w wypłatach świadczeń itd. Pracodawca przestaje być więc złodziejem, lecz staje się osobą korzystającą z domniemania szacunku. Bo to, że wśród pracodawców bywają osoby nieuczciwe, to osobna sprawa.

Pojawia się więc zupełnie inna narracja, w której możemy mówić o dialogowaniu, bo przestajemy obrażać jedną ze stron, tak jak w przypadku epitetu „wyzyskiwacza” używanego wobec pracodawcy oraz „darmozjadów” kierowanych w stosunku do związkowców.

» Akty władzy w przedsiębiorstwie a dialog społeczny

Wróćmy jednak do fundamentalnego dla kwestii dialogu pytania o wspólnotowość. Czy w zakładach pracy funkcjonują wspólnoty, albo innymi słowami: czy pracodawca i pracownicy tworzą grupę, która znajduje się we współzależności prawnej? Odpowiedź brzmi: oczywiście, że tak, bowiem kodeks pracy stanowi o istnieniu dobra zakładu pracy. Dobra zakładu pracy to nic innego jak dobro wspólne, czyli jak mówią prawnicy konstytucyjni - ogół warunków, w których prawa człowieka wszystkich członków wspólnoty realizowane są w sposób możliwie najlepszy. Aby stało się to faktem, wspólnoty muszą mieć władzę. Wszak każdy z jej członków może rozumieć inaczej sposób realizacji dobra wspólnego.

W przypadku wspólnoty państwowej czy gminnej nie mamy wątpliwości, że taka władza istnieje. Natomiast we wspólnocie zakładowej istnieje ona najczęściej w postaci uprawnień kierowniczych pracodawcy, a czasami uprawnień pracodawcy i innych członków tej wspólnoty, czyli najczęściej związków zawodowych.

Pracodawca zajmuje się więc publicznymi prawami socjalnymi, czy szerzej – społecznymi, czyli kwestiami dotyczącymi pracy, przychodów, ochrony godności czy ochrony rodziny. To wszystko stanowi przestrzeń praw publicznych, a wszystkie akty, które są w tym kontekście wykonywane, to albo akty władcze, albo czynności organizacyjne - czyli akty publiczne. I dopiero w tym kontekście wyłania się rzeczywiście przestrzeń ku stwierdzeniu, że obok przedsiębiorstwa prywatnego rozumianego jako składniki majątkowe - funkcjonuje społeczność lokalna, uznana przez prawo, będąca wspólnotą i dokonująca aktów władzy. A w kontekście tych aktów, odbywa się dialog rzeczywiście społeczny, bo społeczność dyskutuje o prawie.

» Akty władcze nie mogą być dowolne, tylko sprawiedliwe

W świetle powyższego nie można zgodzić się na taki dyskurs, że w zakładach pracy rzekomo chodzi tylko o interesy indywidualne. Chodzi bowiem także o interesy indywidualne oraz grupowe. Z tego też powodu mówimy o dialogu społecznym. Co więcej, zdiagnozowanie dialogu społecznego na poziomie zakładu pracy jako dialogu publicznego i dotyczącego prawa, ma bardzo interesujące konsekwencje praktyczne. Otwiera się bowiem droga do sądowej kontroli legalności tych aktów przez sądy administracyjne. Tym samym pracodawca działający sam, lub wraz ze związkami zawodowymi, nie może stanowić norm arbitralnych, lecz musi się kierować aksjologią konstytucyjną. Chodzi więc o przestrzeganie podstawowych norm moralnych ze sprawiedliwością na czele. Niestety, nierozpoznanie wspólnoty zakładowej oraz społecznej istoty dialogu ma ten skutek, że powyższego się dziś nie dostrzega.

» Zdaniem eksperta

Pytania do profesora Arkadiusza Sobczyka

» **Panie Profesorze, czy zakład pracy jest tylko własnością przedsiębiorcy, czy istnieje także przestrzeń publiczna, która nakłada się na tę własność?**

Nie wystarczy stwierdzić, że prywatny zakład pracy jest jednostką publiczną, w której funkcjonują władze różnego rodzaju, ale okazuje się, że nawet przestrzeń tego zakładu jest upubliczniona. Jest ona prywatna własnościowo, ale publiczna funkcjonalnie.

Stwierdzenie, że własność prywatna bywa upubliczniona na skutek działania samego właściciela bywa uzasadniana nawet w kraju tak liberalnym jak USA (koncepcja tzw. state action). Powyższe nie oznacza oczywiście tego, że pracodawca traci kontrolę nad swoją własnością. Oznacza jednak tyle, że określając reguły zachowania pracowników na terenie zakładu pracy, może wprowadzać tylko takie ograniczenia, które są proporcjonalne do potrzeb.

Rozważmy następujący przykład: jeśli pracodawcy wegetarianinowi nie spodoba się to, że pracownik przyszedł do pracy w kurtce skórzanej z napisem „Lubię wołowinę”, to w przestrzeni prywatnej miałby prawo odmówić mu wstępu. Jednak w przestrzeni upublicznionej jest inaczej. Pracodawca może i w takim przypadku odmówić pracownikowi noszenia takiej bluzy, o ile wykaże prawa i wolności, które takie zachowanie w sposób istotny narusza. Zresztą z tego powodu zasady przebywania na terenie zakładu pracy określane są albo przez akty władcze (polecenia) albo przez prawo (regulaminy pracy). W przestrzeni prywatnej reguły takie określa zgoda lub brak zgody właściciela.

» Czy taka interpretacja może być zrozumiała dla przedsiębiorców myślących według wzorców liberalnych?

Z tym jest bardzo poważny problem. Statystyczny przedsiębiorca niekorporacyjny miałby kłopot z pogodzeniem się, że model gospodarki społecznej oznacza, że właściciel nie zarządza sam swoją własnością. Przedsiębiorca traktuje więc dialog w kategorii zupełnie nieprzystającej do jego rozumienia własności prywatnej, a związkowiec jest dla niego intruzem w zakładzie pracy. To wszystko nie powinno jednak dziwić. Zmiany społeczne w 1989 roku pojawiły się w okresie tryumfu neoliberalizmu. Stwierdzono więc dość kategorycznie, że własność prywatna jest święta i nienaruszalna - choć Konstytucja RP takiej normy nie zawiera.

Arkadiusz Sobczyk – profesor nauk prawnych, praktyk i teoretyk prawa pracy. Specjalista o rozległej praktyce procesowej oraz negocjacyjnej; uczestnik szeregu bardzo rozległych i doniosłych projektów związanych z negocjowaniem pakietów socjalnych, układów zbiorowych pracy, regulaminów pracy, wynagradzania, przejmowaniem zakładów pracy, zwolnień grupowych, outsourcingu, zatrudnienia tymczasowego itp. Były sędzia orzekający. Profesor zwyczajny w Katedrze Prawa Pracy i Polityki Społecznej Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; wykładowca i egzaminator na aplikacji radcowskiej. Autor ponad 150 publikacji na temat prawa pracy, w tym monografii i komentarzy, komentator fachowej prasy codziennej.



» Młodzież jako partner dialogu «



Młodzież słucha wykładu pt. „Polska w Europie w XXI wieku” prof. Władysława Bartoszewskiego, który wygłosił w auli Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. (Łódź, 25.05.2010)

» Młodzież jako partner dialogu

prof. dr hab. Krzysztof Koseła

- » Młodzież jest jedną z lepiej zbadanych grup i segmentów społeczeństwa w Polsce. Szczególną wartość mają badania CBOS-u prowadzone regularnie od lat 80-tych – kopalnia danych.
- » Młodzi są pytani przez socjologów głównie o ich konstrukcję kulturalną i poglądy polityczne – ta tematyka nie ma jednak dla młodzieży wielkiego znaczenia.
- » Przekraczanie progu dorosłości jest problemem występującym globalnie.
- » Przekraczanie progu dorosłości w Polsce nie jest ułatwione przez rynek pracy, a także konstrukcję wewnętrzną rodzin (brak „wypychania z domu”, szukania kandydatów na małżonków).
- » Migracje stają się dla Polaków obszarem dyfuzji kulturowej, młodzi emigranci uczą się miękkich kompetencji, a także przedsiębiorczości.
- » Młodzież polska tylko częściowo skręca w prawo, nie ma to odzwierciedlenia w podzieleniu wartości konserwatywnych (pytania o życie seksualne nie dają konserwatywnego obrazu młodzieży).

» Jakim partnerem w dialogu może być młodzież?

Trawestując znane powiedzenie o Polakach, można stwierdzić, że dla młodzieży można zrobić wiele, ale z młodzieżą - trudno zrobić cokolwiek. Nie należy jednak zbyt często narzekać na młodzież, ponieważ żyjemy w społeczeństwie, gdzie ciągle obowiązuje taka tradycyjna triada: żyj skromnie, pracuj ciężko i przełożonych słuchaj. Również obecnej młodzieży te wartości zostały za-szczepione i miejmy nadzieję, że te pozytywne cechy będą nadal rozwijane.

» Dobrze zbadana grupa społeczna

Młodzież jest jedną z lepiej zbadanych grup i segmentów społeczeństwa w Polsce. Pierwszym znanym badaniem młodzieży pod kątem ilościowym było badanie prof. Stefana Nowaka „Studenci Warszawy 1958 roku”. Kolejnym krokiem było badanie na początku lat 70-tych o nazwie „Ciągłość i zmiana tradycji kulturowej 1972-74”. To badanie wprowadziło do myślenia o polskim społeczeństwie takie pojęcia jak próżnia socjologiczna czy „kasza w głowach Polaków”. To ostatnie pojęcie definiuje pewien chaos badawczy, polegający na tym, że poglądy Polaków nie były, w okresie PRL, w jakikolwiek sposób połączone z płcią, poziomem zamożności czy wykształcenia. Czyli adresy socjologiczne poszczególnych Polaków nie pozostawały w jakimkolwiek związku z tym, co uważali o świecie.

Warto w kontekście badań wspomnieć o najważniejszych ośrodkach badań w Polsce. Pierwszy ośrodek badań społeczeństwa - OBOP, powstał w 1958 roku, ale z powodów politycznych w 1982 roku powołano alternatywny ośrodek - CBOS, który miał stanowić element systemu wczesnego ostrzegania partii przed społeczeństwem. Otóż CBOS prawie co drugi rok, a czasami nawet co roku, przeprowadzał badanie młodzieży. Dzięki temu powstał bardzo bogaty materiał, pokazujący np. gotowość wyjazdu młodych ludzi za granicę, tak jak w klatkach filmowych, w kolejnych, niemal corocznych ujęciach. Dzięki tym danym CBOS-u możemy zobaczyć dokładnie, jak polskie społeczeństwo się zmieniało, w tym szczególnie jak zmieniała się młodzież. Te badania CBOS-u stanowią kopalnię danych, z której socjologia młodzieży może czerpać bardzo dużo wiedzy. Natomiast w ostatnich latach zapal do badania młodzieży w Polsce nieco osłabł, co może także wynikać z faktu, że młodzież stała się mniej niebezpieczna dla władzy, niejako straciła swoje kły. Natomiast od końca lat 90-tych Polska uczestniczy w różnych badaniach edukacyjnych. Co ciekawe, w badaniach PISA (stanowiących pomiar osiągnięć szkolnych w trzech dziedzinach - wiedzy przyrodniczej, wiedzy matematycznej i czytania ze zrozumieniem) Polacy byli stawiani jako wzór, ponieważ najszybciej wspinali się do góry, w różnych aspektach, a szczególnie w zakresie czytania ze zrozumieniem.

» Skąd trudności w dialogu z młodzieżą?

Od dialogu z młodzieżą, łatwiejszy może być dialog na temat młodzieży. Młodym ludziom można rezultaty tego dialogowania przekazać i zapytać, czy się z nimi zgadzają. Oczywiście, jest to łatwiejsza droga od dialogu z młodzieżą. Warto więc zapytać: dlaczego z młodzieżą ciężko się rozmawia? Wydaje się, że młodzi ludzie mają ważniejsze zadania od dialogu - muszą skończyć szkołę, zacząć życie zawodowe i rozpocząć życie małżeńskie, czy też ułożyć relacje w inny sposób. Z kolei doświadczenie socjologa jest takie, że rozkłady odpowiedzi młodych ludzi są mniej więcej takie, jak rozkłady odpowiedzi dorosłych, tylko że młodzi dużo częściej odpowiadają „trudno powiedzieć”. Okazuje się, że zagadnienia, o które pytają socjologowie, to są zagadnienia trzecio- lub czwartorzędne dla młodzieży, nie są to kwestie, którymi ta grupa żyje.

Jeśli natomiast chodzi o dialog z młodymi, to warto zwrócić uwagę, że ta grupa nie ma dobrych reprezentantów, którzy mogliby taki dialog prowadzić. Wydaje się, na przykład, że w przypadku wyborów do reprezentacji studentów działa selekcja negatywna. Reprezentantom, którzy chcą robić kariery publiczne, brakuje umiejętności dialogowych, które polegają na szukaniu porozumienia. Występują za to wśród nich cechy negatywne, polegające na próbach „okiwania przeciwnika” i brutalnej gry. Pojawiają się także silne tendencje do bycia w opozycji do stanowiska starszego pokolenia (rodziców), a także mentalność głosząca, że „zabrania się zabraniać”.

Z kolei wina po stronie socjologów polega na tym, że chcą uzyskać bardzo jednostronne informacje od młodzieży. Istnieją tak naprawdę dwa główne tematy, o które młodzi ludzie są pytani, czyli konstrukcja kulturalna oraz poglądy polityczne. Natomiast, na przykład, nie padają pytania dotyczące reform szkolnictwa i generalnie opinii młodych o poziomie edukacji.

Istnieje też bardzo duża rozbieżność między nauczycielami i uczniami dotycząca postrzegania wpływu młodych na edukację. Jedno z badań (badanie IEA: International Civic and Citizenship Education Study 2009) wykazało, że nauczyciele masowo uważali, że istnieje w tym zakresie pełna wolność i podmiotowość polskich uczniów, z kolei uczniowie mieli skrajnie odmienne postrzeganie tej sytuacji. Okazało się, że nie ma drugiego takiego kraju, w którym opinie nauczycieli różniłyby się tak bardzo od opinii uczniów w tym zakresie. W polskich szkołach panuje swego rodzaju „pruski dryl”, co jednak ma również swoje dobre konsekwencje (poziom wykształcenia wyższy niż na Zachodzie).

Z cech charakterystycznych młodzieży, warto spojrzeć na pewną tendencję dotyczącą wiedzy o społeczeństwie. Okazuje się, że piętnastolatki z Polski byli w tej dziedzinie najlepsi na świecie (badanie z 1999 roku), natomiast siedemnastolatki były już niewiele lepsi, a nawet cza-

sami gorsi, niż ich koledzy piętnastoletni. Okazuje się, że młodzi na poziomie gimnazjum są zainteresowani taką tematyką, a w wieku lat siedemnastu tracą zainteresowanie i wpadają w swojego rodzaju apatię dotyczącą spraw społecznych - „różne rzeczy złe się dzieją, nie ma się czym pasjonować”.

» Podzielane obsesje socjologów – bunt i przekraczanie progu dorosłości

Socjologia młodzieży to dyscyplina, którą w języku filozofii nauki można określić jako przedparadygmatyczną - każdy specjalista mówi w innym języku, ale istnieją wspólne, podzielane obsesje, takie jak bunt czy przekraczanie progu dorosłości. W obecnych dyskusjach socjologów coraz rzadziej mówi się o buncie i coraz słabsze jest „straszenie młodzieżą”. Natomiast, powszechna staje się narracja dotycząca trudności w przekraczaniu progu dorosłości. W 2015 roku odbył się zjazd Europejskiego Towarzystwa Socjologicznego w Pradze, na którym okazało się, że przekraczanie progu dorosłości to problem powszechny w krajach europejskich. Wcześniej wydawało się, że Polska ma specyficzny problem związany z transformacją, ponieważ pokolenie młodych Polaków zostało rzucone na głęboką wodę kapitalizmu.

» Podział pokoleń

Istnieją takie wydarzenia historyczne, które powodują, że mogą pojawić się tak zwane pokolenia polityczne, czyli grupy ludzi, którzy są „uderzeni” przez historię w podobny sposób. Tacy ludzie rozumieją się nawzajem i są wobec siebie lojalni; znają te same powieści, śpiewają te same piosenki, mówią podobnym językiem. Wskazywanie pokoleń politycznych jest rozpowszechnione wśród niemieckich badaczy. Natomiast w Polsce trudno jest badaczom namierzyć takie pokolenia. Okazuje się na przykład, że obecnie młodzi ludzie tak naprawdę niewiele różnią się od swoich rodziców. Mówi się obecnie, że młodzież jest prawicowa, ale badania nie wykazują specjalnego przywiązania do tradycji narodowej w najmłodszych rocznikach.

Natomiast amerykańska nauka ma bardzo rozwinięte nazewnictwo pokoleń. Pokolenie, które brało udział w II wojnie światowej nazywa się The Greatest Generation, później nastąpiło Milczące Pokolenie (The Silent Generation), pozbawione przywilejów poprzedniego; następne z kolei było The Baby Boom Generation (urodzeni od roku 1946 do 1964 – liczne z powodów odkładania urodzeń po II wojnie światowej). Później następuje tajemnicze pokolenie X, a kolejne jest już po-

kolenie Y, czyli obecni millenialsi. Zwróćmy uwagę na opis tego ostatniego pokolenia, czyli osób urodzonych po 1981 roku, ponieważ zarówno w USA, jak i w Polsce, ma ono podobne cechy.

Za amerykańskimi badaczami (Christian Smith i Patricia Snell) można wyróżnić cechy charakterystyczne pokolenia Y. Okazuje się, że nastąpił w tym pokoleniu znaczny wzrost liczby osób z wyższym wykształceniem, czemu towarzyszy wydłużanie się okresu nauki (studia do trzydziestego roku życia). Popularne jest także odkładanie zawierania związków małżeńskich - single korzystający ze swobody jak nigdy wcześniej w historii (w przypadku Polski nigdy wcześniej w historii nie było takiego okresu dobrobytu). Ponadto, zmiany w ekonomii podminowują stabilność karier zawodowych, następują częste zmiany pracy, ludzie nieustannie się szkolą, kilkakrotnie w ciągu życia przekwalifikowują się.

Kolejną charakterystyczną cechą pokolenia Y jest odrzucanie długotrwałych zobowiązań. To zjawisko jest powiązane z różnorodnością opcji życiowych, dostępnych w zasięgu ręki. Brak zobowiązań widać w różnych sferach życia - w sferze zawodowej (brak lojalności zawodowych wobec pracodawcy), ale również w sferze życia osobistego i rodzinnego (bardzo kruche związki). Widać też zmiany po stronie rodziców, którzy obecnie bardziej niż dawniej są gotowi do użyczenia swoich zasobów dorosłemu już potomstwu („wypychanie z gniazda” stało się dużo słabsze).

Warto też obiektywnie zauważyć, że przekroczenie progu dorosłości stało się złożone, chaotyczne i jest po prostu trudne. Widać to na przykład przez pryzmat rynku pracy - pierwsze prace bez przywilejów (umowy śmieciowe). Także współczesne rodziny nie ułatwiają swoim dzieciom wchodzenia w związki małżeńskie (nie wyszukują już kandydatów na małżonków).

Kiedy opisuje się pokolenie Y, to zwraca się uwagę także na takie cechy, jak intensywne próbowanie tożsamości, niestabilność, koncentracja na sobie (wielki egotyzm), poczucie zawieszenia (feeling in limbo), poczucie posiadania wielu szans, wielkiej nadziei, przejściowości, zamieszania, niepewności i lęku (skłonność do depresji), obsesja na swoim punkcie, melodramatyczność (w opisie własnego życia), konflikty, zniechęcenie, niekiedy emocjonalna dewastacja (już w młodym wieku).

Jeśli spojrzymy na problem młodego pokolenia z lokalnej, polskiej perspektywy, to pierwszą rzeczą, jaka rzuca się w oczy ze statystycznego punktu widzenia, jest kurczenie się ilościowe młodzieży - szeregi emerytów rosną, a młodzieży maleją. Widzimy, że roczniki młodzieży będą coraz mniej liczne w stosunku do roczników ludzi w sile wieku i starszych.

» Polska młodzież jest samoświadoma jako grupa

Polska młodzież bardziej niż kiedyś jest samoświadoma jako grupa. Dawniej na pytanie o cechy młodzieży padały banalne odpowiedzi, nie było grupowej refleksji o sobie. Natomiast obecnie widać wśród młodych potrzebę wspólnoty. Mamy do czynienia z politycznym zwrotem w prawo, ale też szukaniem duchowej infrastruktury (nawet bardziej w szeregach lewicowców). Poszukiwana jest tzw. gorąca wspólnota („za jaką można umierać”), czyli np. wspólnota narodowa lub wyznaniowa.

Obecnie na te problemy w Polsce nakłada się dodatkowy czynnik, jakim jest bardziej niż kiedyś konfrontacyjny charakter przestrzeni publicznej - Polacy zamykają się na siebie; Polska nowoczesna walczy z Polską konserwatywną, swojego rodzaju plemienność opanowała świat polityki, więc mamy pogłębienie kryzysu integracji.

Z kolei niezmienną cechą, niezależną od czasów, jest poszukiwanie prostych odpowiedzi przez młodzież, ponieważ w okresie, kiedy się kształtuje własną jaźń, potrzebne są symbole mocne, proste pojęcia i zdefiniowanie wroga.

Ponadto, mamy problem z wydłużeniem okresu młodości, nawet do czwartej dekady życia, co infantylizuje i frustruje młodych, którzy długo nie mogą stać się dorośli i sami siebie nie traktują jako dorosłych.

Dodatkowo, mamy do czynienia z szybkim tempem i złożonością zmian na świecie (zarówno lokalnie, jak i globalnie). Na przykład migracje do Europy z Azji i Afryki rodzą lęki egzystencjalne i potrzebę oparcia się na grupie. Nie należy także zapominać o nowych technologiach, które dezyorientują i zmieniają strukturę umysłu.

Niektórzy z socjologów uważają, że młodzi ludzie obecnie dali sobie narzucić tożsamość narodową. Istnieją dwa rodzaje tożsamości; jedna może być wypracowana w trudzie albo w wyniku refleksji - na przykład pokolenie „Solidarności” lub Kolumbów i druga, którą się młodym ludziom podsuwa, można ją im nadać - np. pokolenie Hitlerjugend, komsomołu albo ZMP.

» Młodzi emigranci

Bardzo ciekawe są efekty badań młodych Polaków, którzy funkcjonują poza granicami kraju. Wnioski z badań prof. Izabeli Grabowskiej są takie, że można mówić o dyfuzji kulturowej, nabieraniu nowych cech w wyniku migracji. Młody człowiek, który nie odnajduje się w Polsce i widzi, że na miejscu nie przekroczy progu dorosłości, podejmuje decyzję o migracji. Pierwszym powodem

migracji są kwestie finansowe, ale młodzi wyjeżdżają także za „normalnością”, czasem uciekają też przed kontrolą społeczną. Często funkcjonują pomiędzy krajami na zasadzie cyrkulowania - „trochę pożyję na emigracji, trochę w Polsce”.

Pocieszającym faktem jest, że migracje stają się przestrzenią do uruchomienia przedsiębiorczości. Głównymi grupami migrantów są absolwenci szkół i uniwersytetów (np. po licencjacie), które niespecjalnie przygotowują do życia. Wyjeżdżają natomiast do prawdziwej pracy i życia na poważnie, czego w Polsce by nie doświadczyli. Pracują poniżej swoich kwalifikacji - 90% migrantów pracuje w innych zawodach niż ich kwalifikacje (niskokwalifikowanych). W celu ułożenia sobie życia, wykorzystują tak zwane słabe sieci znajomości, czyli np. kolega ze szkoły spotkany po latach w tramwaju, gotów jest użyczyć mieszkania czy adresu pracodawcy.

Optymistycznym czynnikiem jest, że wyjazdy okazują się dobroczynne dla kształtowania miękkich kompetencji społecznych, potrzebnych do interakcji z tubylcami, ale też z innymi emigrantami. Młodzi ludzie uczą się też radzenia sobie z nudą wykonywania monotonnej pracy. Socjologowie polscy zauważają, że młodzi emigranci akceptują swoją pracę i mają motywację, żeby pokazywać się z dobrej strony przed pracodawcami. Z kolei pracodawcy często tych młodych Polaków doceniają, czyli widoczna jest silna socjalizacja. Mówi się, że jest to pokolenie szansy, tylko szkoda, że ta szansa jest możliwa głównie poza granicami kraju.

» Zwrot w prawo młodego pokolenia?

Na tezę o tzw. zwrocie w prawo młodego pokolenia należy patrzeć sceptycznie. Badania przeprowadzone przez Centrum Myśli Jana Pawła II w 2011 roku wykazują, że młodzi ludzie mają raczej podejście do życia na zasadzie „zabrania się zabraniać”. Obecnie nie widać, żeby młodzież stawała się bardziej konserwatywna, natomiast niewykluczone, że młodzi ludzie „skonserwatywnieją” z upływem lat. Gdyby występował zwrot ku konserwatywnym wartościom, miałyby to odzwierciedlenie w odpowiedziach na pytania o życie seksualne. Tymczasem młodzi ludzie kończący szkoły średnie odpowiadają na przykład, że to zupełnie normalne, że kochający się ludzie utrzymują ze sobą kontakty seksualne i ślub nie jest do tego konieczny (73% takich odpowiedzi w 2010 roku, 65% w 1994 r. i 40% w 1988 r.). Z kolei twierdzenie, że „Pierwsze kontakty seksualne młodzi ludzie powinni mieć dopiero po zawarciu małżeństwa” popierało w 2010 r. tylko 14% respondentów (23% w 1994 r. i aż 41% w 1988 r.).

Tak więc, wcale nie widać, żeby w sferze obyczajowej młodzi stawali się bardziej tradycyjni. Natomiast można wyjaśnić, dlaczego młodzi Polacy sprawiają wrażenie „skręcania w prawo”. Oka-

zuje się, że jeśli porównamy polską młodzież z innymi krajami świata, to młodzi Polacy wyglądają na bardzo tradycyjnych. Jeśli chodzi np. o akceptację wpływu religii na społeczeństwo, to polscy uczniowie znajdują się w „wyższej lidze” wśród państw świata, gdzie taki wpływ jest najbardziej akceptowalny.

» Zdaniem eksperta

Pytania do profesora Krzysztofa Koseły

» **Panie Profesorze, jak by Pan skomentował odkładanie wejścia w dorosłość przez młode pokolenie Polaków?**

Jest taka jednostka chorobowa w psychiatrii, która nazywa się hikikomori (z jęz. japońskiego), czyli syndrom skrajnego wycofania się ze społeczeństwa. Jest to lęk przed wychodzeniem z mieszkania i decyzja młodego człowieka, że nie będzie się ścigał i niech go mama nie wypędza do szkoły czy pracy. W Polsce to zjawisko nie jest jeszcze powszechne, ale już się zdarza. Chodzi o to, że wielu młodych ludzi nie potrafi funkcjonować w społecznościach. Dlaczego? Ponieważ nie mają rodzeństwa, za to mają komputery - nie uczestniczą w grach i zabawach na podwórku, mają słabą styczność z rówieśnikami.

Posegmentowana szkoła (na podstawówkę, gimnazjum i liceum) nie ułatwia nawiązywania koleżeńskich relacji między uczniami. Okazuje się więc, że młodzi nie za bardzo potrafią nawiązywać i utrzymywać więzi i po prostu często stają się odludkami. Może są to przedwczesne lęki o młodość, ale o tym zaczyna się już mówić, także w Europie.

» **Do tego dochodzi nietrwałość relacji i problemy na rynku pracy?**

Tak, ogólna tendencja jest taka, że przestrzeń, w której żyją młodzi ludzie, to jest taki świat, w którym nic nie jest na stałe. Praca na krótko, związki nie na długo. Jest świetna książka Richarda Sennetta pt. „Korozja charakterów” z 2006 r., która objaśnia to zjawisko „nic na długo” na rynku pracy. Sennett zaznacza, że zanika tradycyjny model kariery wiodącej krok za krokiem przez korytarze jednej instytucji; nie można już korzystać z jednego zestawu umiejętności przez cały okres aktywności zawodowej. Młody Amerykanin może spodziewać się, że w ciągu czterdziestu lat miejsce zatrudnienia zmieni jedenaście razy, a swoje podstawowe umiejętności trzykrotnie.

Okazuje się, że obraz wielkich firm z lat 60-tych, które dbały o swoich pracowników i zapewniały im wczasy i inne przywileje, po prostu minął i przechodzimy do pokawałkowanego, chaotycznego świata, w którym tożsamości będą nieukształtowane, a zobowiązania bardzo letnie, gdzie premiowana będzie tak naprawdę nielojalność.

» Jaka jest Pana recepta na te problemy?

Nie powinno być tak, że na młodzież się tylko narzeka. Jak słyszę narzekanie np. na poziom wykształcenia w Polsce, to często muszę wyrażać zdecydowany sprzeciw. Niektórzy mówią na przykład, że mamy słabą szkołę, która nie uczy pisać. Tymczasem jako wykładowca otrzymuję piękne eseje, świetnie napisane, literackim językiem.

Wniosek jest taki, że szkoła polska dobrze uczy, ale w wyniku błędnych działań gospodarczych wysyłamy do Wielkiej Brytanii młodych ludzi, wysyłamy tak naprawdę perły. A tego lepiej nie robić. Nie jestem politykiem, tylko socjologiem, ale sądzę, że rozwiązania tego problemu z młodzieżą należy szukać w pomysłach gospodarczych, takich, które zapewnią godne funkcjonowanie młodym ludziom w kraju, aby nie chcieli wyjeżdżać albo zechcieli wrócić z emigracji.

Krzysztof Kosela – profesor w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Uprawia metodologię badań socjologicznych, socjologię młodzieży i edukacji oraz socjologię religii. Uczestniczył w wielu badaniach ilościowych i kierował polskimi częściami takich międzynarodowych projektów jak Młodzi Polacy i młodzi Niemcy w nowej Europie, 'Transformation of social identifications in Russia and Poland' (1998 i 2002) oraz 'International Civic and Citizenship Education Study' (2009). Zajmuje się systematycznym monitorowaniem przemian tożsamości społecznych. Współpracuje z Narodowym Centrum Kultury. W latach 2012-2016 pełnił funkcję dziekana Wydziału Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.



»» Ubóstwo w Polsce ««



Wielkanocne śniadanie dla bezdomnych.
(Katowice, 16.04.2016)

» Ubóstwo w Polsce

dr hab. Piotr Broda-Wysocki

dr Piotr Kurowski

- » Ubóstwo jest postrzegane w sposób subiektywny, ale uzależnione jest także od poziomu rozwoju gospodarki i społeczeństwa.
- » Nie należy zapominać, że za badaniami w dziedzinie ubóstwa kryją się prawdziwi ludzie z ich problemami.
- » Wykluczenie społeczne to bardziej proces niż stan, kategoria dynamiczna. Nie zawsze jest możliwa prosta inkluzja wykluczonych do społeczeństwa.
- » W PRL ubóstwo wiązało się z sytuacjami „problemowymi”, takimi jak uzależnienia, ciężkie choroby czy też dysfunkcje w rodzinie, a także z dysydentami politycznymi („wilczy bilet”).
- » Skokowy wzrost „nowej biedy” miał miejsce w związku z transformacją i pojawieniem się bezrobocia na początku lat 90-tych.
- » Im wyższe wykształcenie głowy rodziny, tym mniejsze zagrożenie skrajnym ubóstwem.
- » W Polsce 6,5% osób żyje poniżej poziomu egzystencji (2015 r.)
- » Problemem jest także ubóstwo energetyczne, związane zwłaszcza z kosztami ogrzewania mieszkania.

» Uwagi wstępne

Na początek, jako że temat ubóstwa jest złożony, parę zastrzeżeń. Ubóstwo jest dziś przede wszystkim zjawiskiem zmiennym w czasie, a jego postrzeganie jest często zależne od poziomu rozwoju gospodarki i społeczeństwa. Zasób materialny, który był np. 20 lat temu uznawany za wyznacznik dostatku, dziś może być postrzegany w oczach społeczeństwa jako coś ogólnie dostępnego lub wręcz jako próg ubóstwa. Ponadto, bieda jest zjawiskiem postrzeganym subiektywnie, zależnie od wrażliwości poszczególnych osób na pewne ograniczenia zewnętrzne – to, co dla jednej osoby może oznaczać ubóstwo, dla drugiej wcale nie musi być równoznaczne z biedą; może być odbierane nawet jako stan normalny.

Trzeba pamiętać także, że ubóstwo jest nośnym hasłem politycznym. Siłą rzeczy partie polityczne muszą zajmować się tym zjawiskiem. Na przykład, partie liberalne mają tendencje do omijania tej kwestii jako drażliwego tematu, ale często i tak muszą podejmować polemikę dotyczącą ubóstwa. Dzieje się tak dlatego, że chcąc nie chcąc, temat ten pojawia się w debatach publicznych.

Z punktu widzenia naukowego, mamy bardzo dużo różnych definicji ubóstwa. Warto jednak pamiętać, że ostatecznie za tymi wszystkimi badaniami stoi człowiek, którego ubóstwo dotyka i to właśnie wizja człowieka winna być kluczowa, najważniejsza.

» Różne koncepcje ubóstwa

Jak już było wspomniane, cierpimy w pewnym sensie na wielość koncepcji ubóstwa. Pierwotną ideą naukową była koncepcja *ubóstwa absolutnego* ujęta w badaniach brytyjskiego socjologa Petera Townsenda (1928-2009). *Ubóstwo absolutne* koncentrowało się na minimum środków, za jakie można przeżyć. W polskiej nauce to samo zjawisko jest charakteryzowane przez określenie *minimum egzystencji* lub *minimum biologicznego*. Szacowaniem wartości minimum egzystencji w Polsce od 1993 roku zajmuje się Instytut Pracy i Spraw Socjalnych.

Ubóstwo absolutne ma charakter bardzo regionalny. Według tego wskaźnika, zakres takiego minimum egzystencji w Polsce będzie inny niż podobnego koszyka np. we Włoszech. Nota bene, nawet w ramach samej Polski istnieje zróżnicowanie - prowadzone w IPISS szacunki minimum egzystencji według województw czy klas miast ukazują pewne różnice w regionach kraju. Jednak obecnie w polskich badaniach szacunki te mają pewne ograniczenie – prowadzi się je w oparciu o te same normy ilościowe dla całego kraju, uwzględniając jedynie zróżnicowanie cenowe. Brak regionalnych koszyków (np. dla Śląska, Wielkopolski, Podhala czy Warmii i Mazur) wynika częściowo

z deficytu lokalnych środowisk eksperckich oraz z braku zainteresowania lokalnych władz samorządowych do zamawiania tego typu analiz.

W Wielkiej Brytanii, po II wojnie światowej, pojawiła się koncepcja *ubóstwa relatywnego*, które jest ustalane na podstawie odsetka przeciętnych wydatków lub mediany dochodów ogółu gospodarstw w danym kraju. Koncepcja ubóstwa relatywnego ma tę zaletę, że pozwala na dokonywanie porównań w skali międzynarodowej. Jednak wadą tej koncepcji jest niebezpieczeństwo pomijania najbardziej palących problemów, wynikających np. z ubóstwa skrajnego.

Istnieje także pojęcie *urzędowej linii ubóstwa*, które dotyczy dostępu do pomocy społecznej. Sama wartość linii jest wyznaczana przez Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, a szacunkami ubóstwa według linii ustawowej/urzędowej zajmuje się GUS. GUS podaje nam szacowany zakres ludzi ubogich według tej linii, ale sama wartość tej granicy jest bardzo ważna - służy do weryfikowania osób zgłaszających się po świadczenia z pomocy społecznej.

Kolejnym typem jest *ubóstwo konsensualne*, które kładzie nacisk na postrzeganie ubóstwa przez daną społeczność - co kojarzy z ubóstwem, jaki stan ludzie uważają za niedostatek, a jaki już za dobrostan. O ile ubóstwo absolutne było wyznaczane przez ekspertów i badaczy, o tyle w podejściu konsensualnym ważny jest głos samych zainteresowanych (np. w koszykach przygotowywanych dla ludzi w wieku emerytalnym). W końcu mamy *podejście subiektywne do ubóstwa*, które odwołuje się do opinii reprezentatywnej grupy badawczej, czy uważają się za ubogich i jaka granica dochodu uchodzi według nich za granicę ubóstwa.

» Linie i stopa ubóstwa, luka dochodowa

Linia ubóstwa jest granicą w danej przestrzeni społecznej, która dzieli członków tego społeczeństwa na dwie grupy - ubogich i nieubogich. *Stopa ubóstwa* lub *zasięg ubóstwa* to jest z kolei procent gospodarstw domowych uznanych za ubogie według danej linii. Kolejnym pojęciem jest *głębokość ubóstwa* lub inaczej *luka dochodowa*, która wyznacza, o ile procent powinny wzrosnąć dochody, aby dane gospodarstwo wyszło ze strefy ubóstwa. Badane są także korelacje ubóstwa, czyli związki z innymi cechami gospodarstw domowych.

» Koncepcja wykluczenia społecznego

O wykluczeniu społecznym mówi się w nauce bardzo dużo, zwróćmy jednak uwagę na jedną z najważniejszych obserwacji, dokonaną przez René Lenoira, autora pracy „*Les exclus*” („Wykluczeni”) w 1974 roku. Lenoir obserwował środowisko kloszardów we Francji i jednym z jego wniosków było oddzielenie środowiska bezdomnych od kloszardów. Doszedł do wniosku, że bezdomni nie są najbardziej wykluczoną grupą, ponieważ są objęci przez system pomocy.

Natomiast pierwotna grupa wykluczonych - a taką grupą we Francji są kloszardzi - obejmuje osoby, które niejako wypadły ze społeczeństwa i są nawet wykluczone przez bezdomnych. Kloszardzi mieli najniższe miejsce w hierarchii społecznej, co było widać na przykład w noclegowniach, gdzie najpierw silniejsi bezdomni przechwytywali wygodniejsze prycze, a kloszardzi ładowali na podłodze. Grupę kloszardów Lenoir nazwał właśnie *wykluczonymi*, jednak to pojęcie od 1974 roku przeszło dosyć istotną transformację i obecnie jest często mylone z ubóstwem. Przejawia się to w zestawianiu pojęć wykluczonych i inkluzji społecznej, co sugeruje, że człowieka, który wpadł w proces wykluczenia społecznego, można w łatwy sposób ponownie zintegrować ze społeczeństwem.

Tymczasem, jeżeli ktoś wpadł w problemy, które nazwać można wykluczeniem społecznym, to te problemy są dynamiczne, to znaczy, że był punkt, w którym ten człowiek rozpoczął proces staczania się i nie można mówić o prostym podniesieniu tego człowieka i przywróceniu do społeczeństwa, ponieważ ma on za sobą pewną historię wykluczenia. Podobnie jest z bezdomnymi - może wydawać się, że jeśli damy bezdomnemu mieszkanie i pracę, to problem się skończy, a tymczasem okazuje się, że taka osoba nadal nie potrafi funkcjonować prawidłowo w społeczeństwie. W takiej sytuacji zdarzają się często ucieczki, zwłaszcza jeżeli taka osoba długo funkcjonowała w bezdomności. Inkluzja zatem nie jest prostym odwróceniem procesu wykluczenia.

Natomiast w przypadku ubóstwa raczej zastanawiamy się, jak daną osobę wyciągnąć ponad linię ubóstwa lub doprowadzić do pewnego akceptowalnego standardu i uznajemy, że osiągnąwszy ten standard, dana osoba jest już zdolna do samodzielnego życia - w przypadku wykluczenia, tak być nie musi.

Wykluczenie *sensu largo* nie sprowadza się zatem do miar ubóstwa, nierówności dochodów, deprywacji czy braku zatrudnienia, ale jest to zjawisko wielowymiarowe. W przypadku ubóstwa bazową definicją jest brak zasobów do funkcjonowania na pewnym poziomie czy też np. odtwarzania sił do pracy zawodowej, funkcjonowania w rodzinie, posiadania oszczędności itp. Natomiast wykluczenie dotyczy już pozbawienia pewnego statusu społecznego. Na przykład, co

z tego, że ktoś jest biedny, skoro nawet nie jest dostrzegany jako biedny i nie ma dla niego żadnej ścieżki pomocy, bo nie ma żadnych praw?

Wracając do Lenoira - stwierdził on w swoich badaniach, że w przypadku większości kłoszardów, ich los został zdeterminowany we wczesnym dzieciństwie, ponieważ większość z nich pochodziła z patologicznych rodzin. To były rodziny zniszczone alkoholizmem czy brakiem norm społecznych, a dzieci wychowywały się niejako na ulicy, nie mając żadnej świadomości pewnych struktur społecznych.

Wykluczenie to bardziej proces niż stan – termin ten wszedł do dyskursu naukowego jako kategoria dynamiczna. W przypadku ubóstwa, można powiedzieć, że są dwa punkty, A i B, a kiedy porównamy te dwa punkty, możemy zaobserwować, czy ktoś zubożał czy się wzbogacił. Natomiast w przypadku wykluczenia te wymiary punktowe schodzą na drugi plan i patrzymy bardziej liniowo - widzimy daną osobę w procesie. Można próbować przewidzieć, jak ten proces dalej się potoczy i starać się zaradzić problemom, biorąc pod uwagę ich pochodzenie - więc jest to dynamiczne podejście.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na problem pracy, która jest wymieniana jako element zapobiegania wykluczeniu i wychodzenia z ubóstwa. Jednak nie zawsze praca ten cel realizuje, bo jeśli praca jest nisko wynagradzana, niestabilna, wykonywana w złych warunkach i degraduje człowieka, to trudno stwierdzić, że taka praca będzie prowadziła do wyjścia z ubóstwa (raczej staje się przyczyną *working poor* - *pracujący biedak*).

» Tematyka wykluczenia społecznego/ubóstwa w Unii Europejskiej i na świecie

Badania nad ubóstwem i wykluczeniem społecznym w Unii Europejskiej są obecnie prowadzone na zaawansowanym poziomie. Równoległe z integracją europejską, rozwijały się wspólne badania i wysiłki metodologiczne, aby naukowo uchwycić temat ubóstwa w Europie. Dokumenty, takie jak Agenda Socjalna z 2000 r. oraz Strategia na rzecz zrównoważonego rozwoju sprzyjającego włączeniu społecznemu Europa 2020, przyniosły duży postęp w ujednoliceniu badań i zbieraniu danych.

W wyniku unijnych badań, zaproponowano wielowymiarowy wskaźnik ubóstwa i wykluczenia społecznego. Jest on regularnie monitorowany w ramach badań EU-SILC. Wskaźnik ten obejmuje trzy komponenty: 1) dochodowy - procent osób zagrożonych ubóstwem relatywnym, granicą jest tu 60% krajowej mediany rocznych dochodów do dyspozycji po transferach społecznych; 2) wskaźnik

deprywacji materialnej - czyli procent osób z brakiem możliwości zaspokojenia 4 z 9 potrzeb (patrz: tabela); 3) procent osób w wieku do 59 lat mieszkających w gospodarstwach o niskiej intensywności pracy (tam, gdzie osoby dorosłe przepracowały w roku poprzedzającym mniej niż 20% swego potencjału).

9 potrzeb ze wskaźnika deprywacji materialnej (EU-SILC):

1. opłacenie tygodniowego wyjazdu wszystkich członków gospodarstwa domowego na wypoczynek razem raz w roku,
2. spożywanie mięsa, ryb co drugi dzień,
3. ogrzewanie mieszkania odpowiednio do potrzeb,
4. pokrycie niespodziewanego wydatku,
5. terminowe regulowanie opłat związanych z mieszkaniem, spłatą rat i kredytów,
6. posiadanie telewizora kolorowego,
7. posiadanie samochodu,
8. posiadanie pralki,
9. posiadanie telefonu.

Tematyka ubóstwa również podejmowana jest w badaniach o skali globalnej. ONZ wyznaczyło w 2000 roku tzw. Milenijne Cele Rozwoju, w tym na przykład „wyeliminowanie skrajnego ubóstwa i głodu” oraz „ograniczenie umieralności dzieci”. Do tych celów przygotowano wskaźniki, na podstawie których poszczególne państwa przysyłały raporty do ONZ z postępów w ich wdrażaniu. Z kolei Bank Światowy pełni swoją rolę w zwalczaniu skrajnej nędzy w państwach rozwijających się. OECD wniosło niemało w badania jakości życia swoich krajów.

» Ubóstwo w czasach PRL

Wróćmy do Polski. W epoce PRL temat ubóstwa był niewygodny dla komunistycznej władzy. Pomimo niewielkiego różnicowania płac, bieda jednak istniała.

Do lat 70-tych badania nad ubóstwem były rzadko publikowane, przeprowadzano je głównie na użytek władz, bez ich ogłaszania czy upowszechniania (np. wysokość minimum socjalnego znana

była tylko ściśłemu kierownictwu rządzącym). Natomiast od lat 70-tych takie badania powoli zaczęły się rozwijać. Więcej publikacji pojawiło się w latach 80-tych, kiedy zaostrzył się kryzys gospodarczy i deficyty w dostępie do podstawowych dóbr były coraz bardziej zauważalne.

Kogo dotykała bieda w okresie PRL? Ubóstwo nie dotyczyło bezpośrednio rodzin osób pracujących, choć żyły one na skromnym poziomie. Wiązało się ono bardziej z sytuacjami „problemowymi”, takimi jak uzależnienia, ciężkie choroby czy też dysfunkcje w rodzinie. Do tej kategorii można zaliczyć także osoby niejako usunięte na margines społeczeństwa z powodów politycznych. Jeśli ktoś wszedł w konflikt z władzą, niejednokrotnie „wilczy bilet” oznaczał brak szans na pracę i ryzyko popadnięcia w ubóstwo. „Stara bieda” z dziedzictwa PRL miała „rozproszony” charakter i dotyczyła różnych grup: dużych rodzin robotników rolnych (na wsi), robotników niewykwalifikowanych (w miastach), samotnych emerytów i rencistów czy też rodzin samotnych matek. Według szacunków z lat 60-tych (wówczas nie publikowanych) ok. 20% obywateli żyło poniżej minimum socjalnego, z kolei dane z 1975 r. przedstawiają już liczbę 28% osób żyjących poniżej minimum socjalnego.

W latach 80-tych nastąpił znaczny wzrost liczby ubogich w wyniku pogarszania się sytuacji ekonomicznej związanej z transformacją. Pojawiło się nagle zjawisko bezrobocia, którego nie było w kraju od ponad 40 lat. Ponadto, wysoka inflacja i spadek PKB także przyczyniły się do skokowego przyrostu nowej biedy. Według prof. Elżbiety Tarkowskiej, w latach 80-tych nastąpił wzrost liczby ubogich w Polsce z 3,3 do 8,6 mln osób („Zrozumieć biednego. O dawnej i nowej biedzie w Polsce”).

Skokowy przyrost „nowej biedy” miał miejsce w latach 1990-92. Ludzie zaczęli masowo tracić pracę, a w rolnictwie wystąpił spadek dochodów. W kolejnych latach (1993-96) miała natomiast miejsce stabilizacja sytuacji związanej z ubóstwem.

» Skrajne ubóstwo w dzisiejszej Polsce

Minimum egzystencji w Polsce szacowane jest przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych i dotyczy określenia minimalnego budżetu domowego niezbędnego do przeżycia. Według danych IPiSS z 2015 r., minimum egzystencji wynosiło 546 zł dla osoby samotnej w wieku produkcyjnym i 518 zł dla osoby samotnej w wieku emerytalnym. Natomiast dla rodzin z dziećmi ta suma kształtowała się w następujący sposób: dla rodziny z dzieckiem w wieku 4-6 lat wynosiła 441 zł na osobę, a dla rodziny z dzieckiem w wieku 14-16 lat wynosiła 482 zł.

Z kolei „linia ustawowa” - czyli kwota uprawniająca do ubiegania się o świadczenie pieniężne z pomocy społecznej - wynosiła w 2015 r. 634 zł w gospodarstwie 1-osobowym i 514 zł w gospodarstwie 4-osobowym (per capita).

Istnieje wreszcie „linia relatywna” wyliczana przez GUS, która wyznacza poziom 50% średnich wydatków gospodarstw domowych - w 2015 r. wynosiła ona 734 zł dla gospodarstwa 1-osobowego i 496 zł dla gospodarstwa 4-osobowego (per capita).

Jeśli chodzi o zagrożenie ubóstwem w Polsce w ostatnich latach, to warto zwrócić uwagę na rok 2011, kiedy linia ubóstwa „ustawowego” (6,6%) przecięła się z linią ubóstwa skrajnego, oznaczającego minimum egzystencji (6,8%). Co oznacza, że teoretycznie należało być poniżej minimum egzystencji, by zakwalifikować się do uzyskania wsparcia z pomocy społecznej. Wedle wymogu ustawowego, wystąpienie takiej sytuacji uzasadniało rozpatrzenie przez Komisję Trójstronną wcześniejszej waloryzacji progu uprawniającego do ubiegania się o pomoc. Progi te „przecinały się” nie tylko w statystykach GUS, ale także w corocznych informacjach IPISS (w latach 2009 – 2015) o wartości minimum egzystencji w porównaniu z kryteriami uprawniającymi do świadczeń z pomocy społecznej. Mimo to „awaryjna” waloryzacja, wnioskowana zwykle przez stronę związkową na Komisji Trójstronnej, nie była przeprowadzana. Natomiast od 2015 r. widać szybki wzrost wartości linii ubóstwa ustawowego, co oznaczało (po raz pierwszy w historii) całkowite przyjęcie przez rząd wyników badań IPISS nad poziomem dostępu do świadczeń z pomocy społecznej.

Według badań EU-SILC (za: GUS) w 2013 roku bardzo niska intensywność pracy dotyczyła tylko 7,2% gospodarstw domowych, a wskaźnik pogłębionej deprywacji materialnej obejmował 11,9% gospodarstw. Z kolei stopa ubóstwa relatywnego wynosiła 17,3%, a wskaźnik zagrożenia ubóstwem lub wykluczeniem społecznym w 2013 roku wyniósł w Polsce 25,8%.

Jeśli jednak te wskaźniki przełożyć na konkretny obraz społeczny to warto uświadomić sobie, że ubóstwo w Polsce ma twarz dziecka. Podczas gdy w 2015 r. ogółem 6,5% obywateli znajdowało się poniżej minimum egzystencji, to aż 18,1% gospodarstw domowych z czwórką i więcej dzieci było zagrożonych skrajnym ubóstwem. Widać więc wyraźnie, która grupa w społeczeństwie była najbardziej poszkodowana. Jeśli w rodzinie było więcej osób do wyżywienia i do tego nie było pracy, to sytuacja stawała się katastrofalna.

» Rola edukacji w zwalczaniu ubóstwa

Kluczowym aspektem w analizie ubóstwa, zwłaszcza skrajnego, jest czynnik wykształcenia. W 2014 r. (za GUS) problem ubóstwa skrajnego dotyczył jedynie 0,8% gospodarstw domowych, któ-

rych głowa miała wyższe wykształcenie. W grupie ze średnim wykształceniem ten wskaźnik był też stosunkowo niewielki i wynosił 4,7%. Przy wykształceniu zasadniczym wzrastał już do 10,1%, natomiast w przypadku co najwyżej gimnazjalnego wykształcenia głowy rodziny poziom ubóstwa skrajnego był już bardzo wysoki i wynosił 18,2%.

» Rozkład ubóstwa w zależności od miejsca zamieszkania

Zagrożenie ubóstwem skrajnym jest znacznie większe na wsi - to tam właśnie lokuje się skrajna bieda. Sam fakt, że ktoś mieszka w mieście już zmniejsza ryzyko ubóstwa. W 2014 r. (za GUS) w miastach powyżej 500 tys. mieszkańców zagrożenie skrajną biedą dotyczyło zaledwie 1% mieszkańców.

W mniejszych miastach (powyżej 200 tys.) wskaźnik ten wzrastał do 3,2%. W miasteczkach do 100 tys. mieszkańców wynosił już 5,1%, a na wsi aż 11,8%.

Jeśli chodzi natomiast o rozkład regionalny w Polsce, to w 2014 r. (za GUS) skrajne ubóstwo dotyczyło najbardziej województwa warmińsko-mazurskiego (13,2%) i podlaskiego (11,2%). Z kolei najlepsza sytuacja (najmniej skrajnie ubogich) dotyczyła województwa śląskiego (4,9%).

» Bieda mieszkaniowa i ubóstwo energetyczne

W przypadku Polski do wydatków, których nie da się ominąć ze względów klimatycznych należą opłaty za ogrzewanie i utrzymanie mieszkania. Średnio w Polsce (dane BBGD z 2013 r.) aż jedną piątą budżetu domowego wydaje się na opłaty za mieszkanie, z czego 12% budżetu domowego to wydatki na nośniki energii. Trudności w ogrzaniu mieszkania, w stosunku do potrzeb, dotyczyły 17,7% emerytów, 25,6% rencistów oraz 33,8% Polaków bez źródeł utrzymania (dane z 2012 r., GUS, badanie EU-SILC).

Jeśli natomiast spojrzymy na obraz zagęszczenia ludności w mieszkaniach, to dane GUS z 2011 r. wskazują, że w przypadku 1,4% Polaków na osobę przypadało poniżej 5 metrów kwadratowych mieszkania. Powierzchnia od 5,0-6,9 metrów kwadratowych obejmowała grupę 3,1% Polaków, a 8,8% Polaków mieszkała na powierzchni od 7,0-9,9 metrów kwadratowych na osobę. Natomiast jako pozytywny efekt transformacji można wskazać, że ponad jedna piąta Polaków mieszkała w lokalach, w których przypadało 30 metrów kwadratowych na osobę.

» Zdaniem ekspertów

Pytania do dr hab. Piotra Brody-Wysockiego

i dr Piotra Kurowskiego

» Czy w Polsce jest prawdziwa bieda?

dr Piotr Kurowski: Według danych z 2015 r. - 6,5% osób w Polsce znajdowało się poniżej minimum egzystencji. Mamy w Polsce zjawisko niedożywienia dzieci, które z pewnością jest problemem. Z drugiej strony, zjawisko głodu i wywołanych nim zgonów w Polsce nie występuje. Badania wykazywały też, że 43% Polaków żyje poniżej poziomu minimum socjalnego, jednak tej liczby nie należy mylić z ubóstwem. Minimum socjalne oznacza faktycznie brak pełnego uczestnictwa w życiu społecznym, jest to sfera niedostatku, ale nie ubóstwa.

» A gdzie w Polsce występują enklawy biedy?

dr hab. Piotr Broda-Wysocki: Poza podziałem regionalnym, które pokazuje największą biedę w województwie warmińsko-mazurskim i w województwach przy wschodniej granicy, bieda występuje także ogólnie na wsi i w małych miastach. Poważnym problemem w latach 90-tych było ubóstwo występujące na obszarach po upadłych PGR-ach. Obecnie jednak część osób z tych terenów potrafiła się podnieść dzięki emigracji zarobkowej, natomiast część niestety nadal pozostaje w stanie niemocy i upadku ekonomicznego.

» Jaki widzą Panowie sposób na zmniejszenie poziomu biedy w Polsce?

dr Piotr Kurowski: Myślę, że rozwiązania trzeba szukać przede wszystkim w rozwoju gospodarczym. Jeśli postawi się na skuteczne tworzenie nowych miejsc pracy, będzie to miało automatyczne przełożenie na zmniejszenie się poziomu ubóstwa w Polsce.

dr hab. Piotr Broda-Wysocki: Ważne jest też zwrócenie uwagi na inkluzję wykluczonych do społeczeństwa. Często mówi się o integracji społecznej, a jak dochodzi co do czego, to nikt nie chce mieć mieszkań komunalnych obok siebie. Jeśli na przykład w Warszawie buduje się mieszkania komunalne na terenie, gdzie nic nie ma, otoczonym ze wszystkich stron torami kolejowymi i w dodatku w sąsiedztwie najcięższego więzienia dla kobiet, to ciężko mówić o pełnej integracji wykluczonych z resztą społeczeństwa.

Piotr Broda-Wysocki – doktor socjologii, habilitacja z nauk o polityce, adiunkt w Zakładzie Polityki Społecznej Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych w Warszawie oraz w Instytucie Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, w katedrze polityk publicznych. Zajmuje się problematyką społeczeństwa obywatelskiego, organizacji pozarządowych i wykluczenia społecznego.

Uczestnik projektów realizowanych na potrzeby Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej poświęconych pomocy społecznej i zwalczaniu ubóstwa, współtwórca Narodowej Strategii Integracji Społecznej. Wieloletni koordynator działającego w IPISS zespołu szacującego progi (linie ubóstwa) wykorzystywane w systemie pomocy społecznej.



Piotr Kurowski – doktor nauk ekonomicznych, jest absolwentem Akademii Ekonomicznej w Krakowie (1996 r.), gdzie w latach 1995-1997 pracował na stanowisku asystenta w Katedrze Finansów. Od 1997 r. jest pracownikiem Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych w Zakładzie Polityki Społecznej.



Zajmuje się szacowaniem wartości minimum socjalnego oraz minimum egzystencji - modeli opracowanych przez ekspertów IPiSS. Ekspert w Zespole Zadaniowym ds. Reintegracji Społecznej przy resorcie pracy (2002-2004). W 2005 r. obronił pracę doktorską na temat warunków startu funduszy emerytalnych w wybranych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Ostatnio prowadził badania nad grupami wrażliwymi na zmiany cen energii oraz nad zjawiskiem ubóstwa energetycznego w Polsce. Zainteresowania: systemy emerytalne, warunki życia ludności, ubóstwo mieszkaniowe i energetyczne, Nauka Społeczna Kościoła.

» Zarządzanie etyką
w przedsiębiorstwie.
Temat do rozmowy
czy zagadnienie
do zarządzania? «



Panorama centrum Warszawy widziana z jednego z biur budynku Warsaw Spire.
(Warszawa, 16.09.2016)

» Zarządzanie etyką w przedsiębiorstwie. Temat do rozmowy czy zagadnienie do zarządzania?

Irena Pichola (Deloitte)

- » Odpowiedzialny lider oraz odpowiedzialne zarządzanie mogą się opłacać i przynosić bardzo konkretne korzyści dla firm.
- » Wybór między krótką i długą perspektywą działania jest jednym z podstawowych dylematów etycznych w organizacji.
- » Wokół zarządzania etyką w biznesie pojawiło się kilka mitów - jeden z nich głosi, że do ukształtowania pożądanej kultury etycznej firmy i pracowników wystarczy ustanowić kodeks etyki.
- » Najskuteczniejsze programy compliance powstają w czasie kryzysów.
- » Wydłużenie horyzontu działania z korzyścią dla przestrzegania etyki – przykład firm rodzinnych.

» Rola lidera

„Ryba psuje się od głowy” - jeśli mamy problem z etyką na poziomie lidera w przedsiębiorstwie, jest duża szansa, że będzie szwankować także przestrzeganie etyki w całej firmie. Na takie odpowiedzialne zarządzanie organizacją zwrócili uwagę także organizatorzy tegorocznego (2017 r.) Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, które odbyło się właśnie pod hasłem „Odpowiedzialnego przywództwa” (Responsible Leadership).

Wiele więc zależy od lidera - osoby zarządzające organizacjami powinny spojrzeć na siebie w tym kontekście, jak na osoby, które wnoszą do firmy dobre standardy i praktyki. Raport przedstawiony na forum w Davos przez Deloitte pod tytułem „2030 Purpose: Good business and a better future. Connecting sustainable development with enduring commercial success” zachęca przedsiębiorstwa do zmiany modeli biznesowych na bardziej zrównoważone, które nie tylko poprawią ogólny dobrobyt społeczny, ale także przyczynią się do sukcesu biznesowego firm. Raport ten pokazuje, że odpowiedzialny lider oraz odpowiedzialne zarządzanie może się opłacać i przynosić bardzo konkretne korzyści. Deloitte zaznacza, że firmy w swoich strategiach biznesowych powinny mieć jasno zdefiniowany cel, na którym chcą się skoncentrować i w którego realizację autentycznie wierzą. Okazuje się, że taki wybór jest coraz częściej uznawany przez biznes jako konieczny warunek gwarantujący dostarczenie długoterminowej wartości, zarówno dla interesariuszy, jak i ogółu społeczeństwa.

» Misja firmy

Misja organizacji, dobrze zdefiniowana i rozumiana, a także prawidłowo wdrożona, jest jednym z kluczowych czynników sukcesu firmy na rynku. Misja przyczynia się także do spójności działania oraz konsekwencji w realizacji celów i działań, do których organizacja jest powoływana. Z badania Deloitte wynika, że 91% dyrektorów i pracowników, którzy uważali, że ich firma ma poczucie misji, jednocześnie stwierdzało, że firma ma historię dobrych wyników finansowych - czyli można wysnuć wniosek, że misja przekłada się na sukces w biznesie. W sytuacji, kiedy uda się zaangażować pracowników, utożsamiać ich z danym projektem i sposobem jego realizacji, pojawiają się konkretne korzyści; w postaci poprawy reputacji, rozpoznawalności organizacji na zewnątrz, ale też wzmoczonej siły i efektów skierowanych na rozwój produktów i usług czy ich dostarczania na rynek.

W tym samym badaniu, wspomnianym powyżej, 58% organizacji z jasno postawionym celem społecznym wskazało, że ich dochody wzrosły w ciągu trzech ostatnich lat, natomiast wśród firm o mniej czytelnym celu, odsetek ten stanowił tylko 48%. Tak więc, liczy się jasne postawienie celu i dbanie o to, żeby w organizacji pewne wartości były znane i utożsamiane przez pracowników, co zaczyna się już na poziomie rekrutacji - aby nowe kadry pasowały do profilu organizacji.

» Cele Zrównoważonego Rozwoju

W 2015 r. w siedzibie głównej ONZ w Nowym Jorku odbył się szczyt Agendy Zrównoważonego Rozwoju 2030, w którym wzięło udział prawie 200 przywódców państw, a także przedstawiciele grup religijnych, biznesu i społeczeństwa obywatelskiego. W trakcie szczytu światowi przywódcy przyjęli dokument, który zawiera 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju. Sektor prywatny odgrywa w ich realizacji kluczową rolę.

Na wspomnianym szczycie wskazano na wyzwania dzisiejszego świata, podkreślając, że trzeba zająć się kwestiami np. głodu, zdrowia czy zanieczyszczenia powietrza. Jednak podejmowanie tych wyzwań nie odbywa się wyłącznie poprzez polityki państw, ale też poprzez usługi, produkty, rozwiązania i działania, które przechodzą przez całe społeczeństwa. Sfera biznesu znajduje swoje miejsce w odpowiedzi na te wyzwania i realizuje je wypełniając swoje misje, dostarczając produkty czy usługi.

» Autentyczność, konsekwencja i równowaga

Istnieją trzy elementy, które mogą pomóc we wdrażaniu dobrej strategii i w realizowaniu misji - autentyczność, konsekwencja i równowaga. Autentyczność nie wynika z tego, jakie hasła znajdują się w reklamach danej firmy, ale z tego, jak ta organizacja i ludzie ją reprezentujący są w stanie swoim codziennym zachowaniem udowodnić te wartości. Organizacje, które kojarzymy w naszej pamięci jako spójne, są często tymi, które głęboko zintegrowały wartości, misję i sens działania. Oczywiście, jest to trudne zadanie, a konsekwencja w tym działaniu jest jeszcze trudniejsza, bo mówimy często o rosnących organizmach i o tysiącach ludzi, którymi należy zarządzać w odpowiedni sposób. Trzeci wymiar to równowaga, polegająca na tym, że muszą zostać podjęte działania, które równoważą cele krótkoterminowe i długoterminowe. Tak naprawdę wybór między krótką i długą perspektywą działania jest jednym z podstawowych dylematów etycznych w organizacji.

Mamy więc wybór między nastawieniem na krótki, szybki zysk dla samego zysku versus uwzględnienie w swoim działaniu długofalowych wyników i umiejętność zarządzania w odpowiedni sposób. Często jako przykład odpowiedzialnego lidera jest przywoływany case szefa firmy Unilever, Paula Polmana. Pomimo tego, że Polman jest szefem globalnej firmy, to co drugi jego wpis na portalu społecznościowym dotyczy tematu odpowiedzialności. Jedną z podstawowych rzeczy, którą Polman zrobił w swojej organizacji, była likwidacja raportów kwartalnych. Spowodował, że wyniki firmy są analizowane w cyklu rocznym, co było ogromną zmianą dla organizacji sprzedażowej, w której codziennie przysyłane raporty są normą. Jednak do takich decyzji konieczne jest właśnie odpowiedzialne przywództwo.

Zespół Deloitte w Polsce pracował z kilkudziesięcioma różnymi organizacjami - dużymi i małymi, pomagając im w temacie zarządzania i etyki. Te projekty dotyczyły całego spektrum zagadnień - od spójnego wdrożenia misji i wartości w organizacji, przez sposoby zarządzania ryzykiem, do eliminacji pewnych ryzyk związanych z nadużyciami. Można było zauważyć, że o powodzeniu danego projektu decydowała osoba lidera - to on wpływał na to, czy projekt okazywał się udany, średni, czy też był niekonsekwentnie wdrożony. Stąd wniosek, że przywództwo w realizacji projektów etycznych jest kluczowe, co przejawia się także w zachęcaniu organizacji i pracowników do wspomagania danych projektów.

» Mity dotyczące etyki w biznesie

Wokół zarządzania etyką w biznesie pojawiło się kilka mitów. Pierwszy z nich głosi, że przyjęcie etycznej postawy w działalności biznesowej to prosta decyzja niezależna od uwarunkowań. Oznaczałoby to, że wystarczy tak naprawdę wprowadzić pewne regulacje i temat jest załatwiony. Wiemy jednak dobrze, że to nie takie proste, ponieważ w rzeczywistości pojawiają się uwarunkowania i różne dylematy dotyczące norm etycznych.

Wśród takich czynników wpływających na poziom postawy etycznej prezentowanej przez przedsiębiorstwo możemy wymienić: poziom moralny pracowników firmy, system gospodarczy dominujący w danej gospodarce, obowiązujący system prawny, system polityczny i sytuację polityczną, etykę społeczeństwa - zestaw norm i obyczajów przyjętych w danym kraju, sytuację ekonomiczną firmy, zdefiniowaną misję oraz politykę firmy.

Można także dodać, że istnieją pewne branże czy też obszary, które są narażone na większe ryzyko w zakresie etyki przedsiębiorstwa. W tych miejscach jeszcze ważniejsze staje się konsekwentne wdrożenie zasad etycznych i dbanie o standardy w tym zakresie.

Drugi mit głosi, że do ukształtowania pożądanej kultury etycznej naszej firmy i naszych pracowników wystarczy ustanowić kodeks etyki. Praktyka jednak pokazuje, że kryzysy, które spotkały wielkie organizacje, chociażby firmę Enron, która miała wspaniały, bardzo rozbudowany kodeks etyczny i politykę w tym zakresie, są zaprzeczeniem tego mitu.

Kolejny mit brzmi, że wdrożenie programu etycznego ma zwykle wymiar formalny i nie ogranicza w sposób znaczący skali łamania zasad etyki, czyli ujmując to w skrócie - trudno zmienić postawy ludzi. Jednak i ten mit nie jest zgodny z prawdą, ponieważ liczne badania wykazują, że im lepiej wdrożony program etyczny i większy nacisk na kształtowanie kultury etycznej, tym mniej występuje

naruszeń zasad etyki, pomimo tego, że często są one w tych przypadkach sprawniej zgłaszane.

Także z doświadczenia Deloitte wynika, że wprowadzanie kompleksowych systemów zarządzania etyką, udrażnia sposób zgłaszania naruszeń. W pierwszej kolejności liczba zgłoszeń rośnie, właśnie z powodu udrożnienia kanału zgłoszeń. Z drugiej strony, im siła kultury etycznej w przedsiębiorstwie jest większa, tym liczba tych zgłoszeń staje się zdecydowanie mniejsza.

Następny mit związany z etyką w przedsiębiorstwach głosi, że podwładni nie ufają swoim przełożonym i wolą informować o naruszeniach zasad etycznych w sposób anonimowy. Jednak i ten mit okazuje się niezgodny z prawdą. Z badań wynika, że naruszenia zasad etycznych zgłaszane są w pierwszej kolejności bezpośrednim przełożonym. Tu warto przytoczyć przykład z praktyki - Deloitte współpracował z firmą Orlen przy wdrażaniu zarządzania przez wartości. Mimo powołania komitetu do spraw etyki - do organizacji został wysłany jasny sygnał, że jednak pierwszym i najważniejszym elementem zgłaszania naruszeń jest dobra rozmowa z przełożonym. Pozwoliło to na rozwiązanie wielu problemów za pomocą tego kanału. Oczywiście istniały też inne możliwości - można było odwołać się do rzecznika do spraw etyki, którego sposób działania został przeddefiniowany. Rzecznik mógł działać samodzielnie albo zgłosić sprawę do komitetu, który zajmował się bardziej złożonymi problemami. Funkcjonowała też ostatnia linia - skrzynka na zgłoszenia nieprawidłowości, która cieszyła się najniższym powodzeniem, co oczywiście nie oznacza, że w innych firmach ta forma zgłaszania naruszeń także się nie sprawdza.

Kolejny mit brzmi, że postawa etyczna pracowników przedsiębiorstwa ma w praktyce ograniczony wpływ na jego reputację. I znowu nic bardziej mylnego. Istnieją branże, gdzie etyka ma szczególnie duży wpływ na reputację przedsiębiorstwa, należą do nich np. usługi finansowe czy mass-media.

Warto przytoczyć wyniki badania z 2013 r. dokonanego przez National Business Ethics Survey (NBES), w którym porównywano problemy etyczne w dużych przedsiębiorstwach, które wdrożyły lub nie wdrożyły programu etycznego. I tak na przykład naciski na ignorowanie standardów miały miejsce w 3% przypadków przedsiębiorstw z pierwszej grupy (z wdrożonym programem etycznym) versus 23% przypadków w drugiej grupie (bez takiego programu). Okazuje się, że kiedy pewne zagadnienia zostaną ujęte w zasady i będą zakomunikowane, wtedy trudniej jest pozwolić sobie na to, żeby zostały one naruszone publicznie. Z kolei raportowanie zauważonych naruszeń zasad miało miejsce w 32% przypadków w grupie bez programu etycznego i aż w 87% przypadków w grupie z programem etycznym.

» Katarzyna Kochańska, GSK, Ethics & Compliance Officer

Etyka w organizacji – branża farmaceutyczna

Najsukuteczniejsze programy compliance powstają w czasie kryzysów. To są takie momenty, kiedy organizacja uświadamia sobie, na ile jej kultura oparta na wartościach ma przełożenie na realną rzeczywistość i do jakiego stopnia pracownicy wykonując swoje zadania, biorą za to osobistą odpowiedzialność.

Branża farmaceutyczna cały czas mierzy się z wyzwaniem reputacyjnym. To specyficzna branża, która funkcjonuje obok takiego podstawowego dylematu: czy za leki w ogóle powinno się płacić, szczególnie takie, które ratują życie? Stąd wysiłek, aby wewnątrz branży uporać się z zagadnieniami etycznymi, zarówno poprzez skuteczny program zarządzania ryzykiem, jak i program rozwiązywania naruszeń czy też prowadzenie wewnętrznych postępowań wyjaśniających.

Ważnym czynnikiem, który przekłada się na realną, mierzalną i materialną wartość firmy jest zagadnienie bezpieczeństwa. Chodzi tu o bezpieczeństwo dla pracowników oraz interesariuszy; w przypadku firmy farmaceutycznej są nimi: płatnik, konsument, pacjent, lekarz, farmaceuta czy pielęgniarka. Istotne jest, jakie poczucie bezpieczeństwa daje im firma farmaceutyczna w trakcie trwania relacji biznesowej. W dzisiejszym świecie reputację można policzyć i zmierzyć finansowo.

Firma GSK, która jest globalną korporacją, ale mającą przełożenie na lokalne otoczenie i społeczność, podejmuje odważne decyzje, które dają mandat do dalszego działania. Jedną z takich decyzji było zaprzestanie w 2014 r. sponsorowania i płacenia lekarzom za występowanie w imieniu firmy. Tym samym, chociaż takie sponsorowanie było transparentne i legalne, GSK poszło krok dalej i było pionierem na rynku, niejako udowadniając, że kultura zbudowana na wartościach ma jednak realny wpływ na reputację firmy.

Innym z ciekawych działań GSK jest przeprowadzany wśród pracowników audyt wartości. Dzieli się on na dwa etapy - w pierwszym jest to badanie ankietowe, kiedy dokonujemy oceny, na ile jesteśmy zaawansowani w realizację danych wartości. Natomiast drugi etap polega na tym, że zupełnie niezangażowany w lokalną organizację zespół, wybiera mniej więcej 30% pracowników na zasadzie przekrojowej z całej firmy. Następnie przeprowadza z nimi wywiady i pyta, jak liderzy przestrzegają i realizują wspomniane wartości. Takie podejście buduje zaufanie i otwartość, dzięki czemu uzyskujemy wiarygodną wiedzę o wykorzystaniu naszych wartości w praktyce.

» Dr inż. Jan Jabłkowski, wieloletni dyrektor Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów, doradca zarządu Domu Towarowego Bracia Jabłkowscy, współtwórca Stowarzyszenia Inicjatywa Firm Rodzinnych

Z perspektywy kierowania instytucją badawczą, mogę podzielić się obserwacją dotyczącą zachowań etycznych, dokonaną po mniej więcej 10 latach na stanowisku dyrektora. Instytucja była podzielona na 10 grup, dosyć autonomicznych i samodzielnych. Można było zauważyć, że pracownicy danej grupy pod względem etycznym, ale także pod względem zachowań interpersonalnych, byli aż do granicy śmieszności kopią swojego lidera, czyli szefa danej grupy. Taki prosty przykład dotyczący godzin pracy - jak wybijała godzina piąta, to wiedziałem, że lider komórki X poszedł już do domu, więc nikogo z jego grupy nie ma już w pracy. A jeżeli chodzi o komórkę Y, to lider siedzi w pracy do ósmej, więc pewnie do jakiejś siódmej wszyscy pracownicy będą obecni.

W okresie mojej pracy na stanowisku kierowniczym było około sześciu kodeksów etycznych, ponieważ prawie każdy kolejny minister miał ambicję, żeby wprowadzić taki kodeks. Przestrzeganie tych kodeksów było jednak zróżnicowane i zależne od danego lidera komórki. Przesłanie jest więc takie, że w dziedzinie etycznej bardzo dużo zależy od lidera. Jeżeli zależy nam na dobrym poziomie etycznym w danym nurcie działalności, to zbadajmy jaki jest lider, zanim go zatrudnimy.

Kolejny obszar mojej działalności to firmy rodzinne, czyli takie w których zapadła decyzja o przekazaniu firmy w ręce następnego pokolenia. Co to jest kwartał w korporacji? Czwarta część roku, trzy miesiące. Co to jest kwartał w firmie rodzinnej? Czwarta część wieku, 25 lat. W badaniach firm rodzinnych widać, że zasadniczym wyróżnikiem takich firm jest przyjęcie horyzontu działania. Taki horyzont w korporacji to w najlepszym wypadku 4 lata (zmienność zarządów spółki), a firma rodzinna ma horyzont jednego pokolenia. To zupełnie zmienia perspektywę działania, ponieważ jeżeli chcemy żeby firma przeszła w ręce następnego pokolenia, to po prostu nie opłaca się robienie przekrętów, podkopywanie marki czy też przekazanie czegoś kiepskiego do ręki swojemu następcy. Czyli pragmatyzm decyduje o tym, że pewne zachowania muszą być zgodne z ogólnie przyjętymi zasadami etycznymi. Jeżeli przyjrzymy się historii wielu firm rodzinnych, to ten element potem przekuwany jest w bardzo wyraźny nimb wokół danej firmy. Czyli wydłużenie horyzontu działania działa tu z korzyścią dla przestrzegania etyki.

Co do znaczenia badań dotyczących przestrzegania wartości w danej firmie - uważam, że warto byłoby zapoznać się z długofalowymi skutkami i sprawdzić, czy wyniki badań były zweryfikowane przez wyniki firmy. Czy nie zatrzymujemy się przypadkiem na „świętym przekonaniu”, że dane narzędzia i metody są dobre, ulegając biznesowej „poprawności politycznej”? Dopiero potwierdzenie przez wyniki w rzeczywistości długiej perspektywie może rozwiązać nasze wątpliwości.

» Istotne korzyści związane z ustanowieniem kompleksowego programu etycznego

- Wzmocnienie reputacji organizacji.
- Poprawa zaufania ze strony otoczenia.
- Wspieranie prewencji i wykrywania przypadków naruszeń ustanowionych zasad postępowania.
- Dysponowanie systemem „wczesnego ostrzegania”.
- Niższy poziom represyjności w stosunku do pracowników.
- Ograniczenie ryzyka odpowiedzialności zarządu.

Deloitte Advisory 2017

Zdaniem eksperta

Pytania do Ireny Picholi (Deloitte)

» Podkreśla Pani rolę lidera w zarządzaniu etyką w firmie - czy mogłaby Pani podać jakiś konkretny przykład takiego lidera i jego wpływu na firmę?

Warto przytoczyć przykład Patagonii, producenta odzieży sportowej. Na czele tej firmy stoi lider-wizjoner Yvon Chouinard, zaangażowany w ochronę środowiska. Z jednej strony tworzeniu Patagonii towarzyszył cel biznesowy - dostarczyć klientowi produkt - odzież sportową, w odpowiedzi na zidentyfikowaną potrzebę rynkową. Chodziło o to, żeby ta odzież była jak najwygodniejsza i najbardziej wartościowa dla klienta. Jednak z drugiej strony firmie towarzyszyła pełna świadomość wpływu środowiskowego produktu, także w całym łańcuchu wartości. Patagonia utworzyła na przykład kampanię marketingową ze słynnym hasłem „Nie kupuj tej kurtki”, zachęcając ludzi do rozważenia wpływu konsumpcji na środowisko i zakupu tylko tego, co jest im w życiu niezbędne. Patagonia podkreślała, że rzeczy, których nie używamy, powinniśmy sprzedać lub oddać innym. Konsekwentnie realizowana strategia przyniosła firmie ogromny wyróżnik na rynku. Wydaje się, że w wielu organizacjach można wprowadzić podobne elementy, które będą przynosiły efekt.

» Czy są jeszcze jakieś dodatkowe mity związane z zarządzaniem etyką w przedsiębiorstwie, poza wspomnianymi w Pani artykule?

Tak, jeden z mitów brzmi, że nawet bardzo kompleksowy program etyczny nie redukuje skali represji i odwetu wobec osób zgłaszających naruszenia. W rzeczywistości mogą pojawić się podejścia typu: „zasady zasadami, ale donosiciele nie tolerujemy”. Szczególnie widać to w polskiej kulturze, gdzie możliwość zgłaszania naruszeń spotyka się często z oporem pracow-

ników. Takiego oporu nie widać w przypadku spraw dotyczących kultury bezpieczeństwa - zgłaszania sytuacji potencjalnie niebezpiecznych, aby im przeciwdziałać. Problem pojawia się natomiast, kiedy chodzi o nadużycia związane z etyką, np. korupcję. Ważne jest, aby i w takich sytuacjach dobro organizacji było na pierwszym miejscu. Niedawno ogłoszona modernizacja polskich służb specjalnych zwraca właśnie uwagę na ochronę „sygnalistów”, czyli osób, których prawa powinny być chronione w przypadku, gdy zgłaszają naruszenia w organizacji. Z doświadczenia wynika jednak, że wspomniany powyżej mit jest nieprawdziwy, ponieważ wzrost kompleksowości programu etycznego znacząco obniża odnotowywany w przedsiębiorstwach poziom represyjności w stosunku do zgłaszających naruszenia zasad etycznych.

» Jak przekonać firmy, żeby nie łamały zasad etycznych i nie postępowały według zasady „liczy się tylko zysk”?

Jeszcze raz w tym kontekście warto wspomnieć o odpowiedzialnym kierownictwie. Jeśli zarząd spółki na jednym spotkaniu mówi o etyce, a na kolejnym wymusza działanie z naruszeniem zasad, ponieważ „liczy się zysk”, to ciężko mówić o odpowiedzialnych liderach. Tymczasem taka pogoń za zyskiem może skończyć się negatywnie, tak jak w przypadku niedawnej afery z Volkswagenem, kiedy wartość organizacji spadła w wyniku nieetycznych zachowań o 40% procent. Zamiast zysku mamy tutaj konkretną stratę, liczoną w pieniądzu, związaną właśnie z łamaniem zasad etycznych.

Irena Pichola – Partner Deloitte, Strategia, Lider Sustainability Consulting Central Europe.

Doświadczony ekspert w obszarze zrównoważonego rozwoju. Wspólnie z kilkudziesięciuosobowym zespołem w Europie Środkowej doradza klientom w strategiach transformacji organizacji, raportowaniu, mierzeniu wpływu, zarządzaniu ryzykiem reputacyjnym i ochronie środowiska. Doradza Rządowi, jest członkiem Zespołu ds. Społecznej Odpowiedzialności Biznesu przy Ministrze Gospodarki. Zasiada w zarządzie FOB. Reprezentuje Polskę na forum międzynarodowym WBCSD, Global Reporting Initiative i CSR Europe.



»» Nierówności społeczne w Polsce ««



Dziedziniec kamienicy w Warszawie.

» Nierówności społeczne w Polsce

prof. dr hab. Ryszard Szarfenberg

- » Nierówności społeczne obejmują nierówności dochodowo-majątkowe, ale też wiele innych. Nie należy utożsamiać nierówności z ubóstwem, czyli dystansów w społeczeństwie z sytuacją tych, w najgorszym położeniu.
- » Zainteresowanie nierównościami społecznymi w Polsce zwiększa się. W tle jest ożywienie dyskusji na ten temat na Zachodzie i w organizacjach międzynarodowych. Istnieją argumenty filozoficzne, etyczne i empiryczne, za tym, aby nie ignorować nierówności.
- » Dyskusje o nierównościach społecznych w Polsce są silnie spolaryzowane: jedni negują ich znaczenie, dla innych są zasadnicze.
- » Tylko część osiągnięć ludzi zależy od ich ambicji i ciężkiej pracy, wiele nierówności jest więc niezastuszonych.
- » Nierówności dochodowo-majątkowe w Polsce wzrosły między PRL a III RP, społeczeństwo postuluje ich zmniejszenie, ale do poziomu wyższego niż kiedyś, w ostatnich latach postrzega je też jako mniej uzasadnione.

» Wielowymiarowość zagadnienia oraz odróżnienie ubóstwa od nierówności

Nierówności w podziale rozmaitych dóbr w społeczeństwie mogą dotyczyć dóbr o charakterze zarówno ekonomicznym, jak i nieekonomicznym. Z tego wniosek, że nierówności społeczne obejmują nie tylko nierówności typowo ekonomiczne, takie jak majątkowo-dochodowe, czy też ewentualnie nierówności na rynku pracy (jakość zatrudnienia).

Kwestie, które należałoby na początku wyjaśnić, to właśnie wielowymiarowość nierówności społecznych oraz odróżnienie nierówności od ubóstwa. Jeśli chodzi o wielowymiarowość nierówności, to dotyczy ona takich aspektów, jak: dochody, kompetencje, zdrowie czy subiektywne zadowolenie z życia (aspekt psychiczny, związany z emocjami).

Gdy zastanawiamy się nad nierównością, interesuje nas odległość, dystans pomiędzy tymi, którzy mają lepiej lub najlepiej a tymi którzy gorzej lub najgorzej. Może nas interesować dystans pomiędzy klasą średnią i najzamożniejszymi, ale też między ubogimi i klasą średnią. W przypadku ubóstwa uwaga koncentruje się na tych, którzy mają - niezależnie od tego co i ile ich dzieli od pozostałych. Dyskusja dotyczy skali ubóstwa, jego głębokości, a następnie koncentrujemy się na tym, czym ta grupa ewentualnie różni się od całej reszty społeczeństwa i jaka jest przyczyna tego, że są oni w najgorszej sytuacji. Stąd wniosek, że dyskusja o nierównościach jest szersza, bo nie dotyczy tylko grupy ubogich, ale całego społeczeństwa i jego struktury.

» Zmiana dyskursu po transformacji ustrojowej i powrót tematu nierówności

W Polsce, po wyjściu z systemu realnego socjalizmu, w którym był bardzo silny nacisk (przynajmniej, jeśli chodzi o dyskurs) na sprawiedliwość społeczną i równość, wahadło przechyliło się w drugą stronę i pojawił się dyskurs głoszący, że nierówności są nie tyle nieważne, co nawet konieczne, aby Polska się bogaciła i żyło się nam lepiej. Kiedy weszliśmy w budowanie kapitalizmu, wcześniejszy dyskurs niejako z automatu musiał być odrzucony jako skompromitowany i charakterystyczny dla okresu socjalizmu. Wkrótce też pojawiła się akceptacja dla rosnących nierówności. Interesowano się przede wszystkim tematyką ubóstwa. W latach 90-tych powstała teza, że główną przyczyną ubóstwa jest bezrobocie, więc zasadniczym instrumentem zwalczania ubóstwa jest oddziaływanie na gospodarkę, aby wciąż była nadwyżka tworzonych nad znikającymi miejscami pracy.

Dyskusja o nierównościach staje się popularna w Polsce dopiero w ostatnich latach. Toczyła się między innymi na łamach „Gazety Wyborczej” w 2014 i 2015 roku, a także w 2013 r. na stronach Instytutu Obywatelskiego, czyli think tanku Platformy Obywatelskiej. Ponadto, polemiki miały miejsce między felietonistami „Krytyki Politycznej” i „Kultury Liberalnej” w 2015 r.

» Dlaczego należy przejmować się nierównościami?

Istnieje szereg argumentów uzasadniających, dlaczego powinniśmy przejmować się nierównościami ekonomicznymi. Złożony argument filozoficzny Tima Scanlona głosi, że nie mamy powodu, aby akceptować system, który: daje ludziom zamożnym zbyt dużą kontrolę nad życiem pozostałych ludzi, a tym samym ogranicza ich kontrolę nad własnym życiem; daje ludziom zamożnym zbyt duży wpływ na system polityczny, a tym samym ogranicza ten wpływ pozostałym; daje dzieciom ludzi zamożnych większe szanse na dobrą pracę i bycie zamożnymi, a odbiera takie szanse dzieciom pozostałym oraz daje ludziom zamożnym większą część dochodu narodowego, ograniczając tę część która „słusznie” przypada pracownikom.

Spójrzmy na tę filozoficzną argumentację przez pryzmat Stanów Zjednoczonych, w których istnieje elita gospodarcza (najbardziej wpływająca na układ nierówności) - stanowiąca 1 proc. populacji. Grupa bogatych ma bardzo duży wpływ na sytuację całej reszty populacji, która traci kontrolę nad swoim życiem. To bogaci kontrolują gospodarkę, a także kontrolują wszystkie ważne czynniki w społeczeństwie – mamy więc do czynienia z pewnym uprzedmiotowieniem całej reszty. Druga część tego argumentu wskazuje na zbyt silny wpływ na system polityczny, co w Stanach Zjednoczonych ma szczególne znaczenie. Jeśli bogate elity sprzyjają tylko jednej z partii, to wówczas mogą one wpływać na demokrację w ten sposób, że ten system nie będzie już wyrażał swojego ideału. Demokracja amerykańska z pewnością nie zapobiegła wzrostowi nierówności, może więc jest to plutokracja, a nie demokracja.

Istnieją także inne argumenty, takie jak argument aksjologiczny (Jackobs), który głosi, że duża część nierówności ma charakter niezasłużony. Tak jak wspomnieliśmy o elitarnym górnym 1 proc. społeczeństwa w Stanach Zjednoczonych i zwiększonych szansach życiowych ich dzieci, to także z polskiego podwórka wiemy, że to, kim byli rodzice w PRL-u i jakie były ich kariery, bardzo wpływa też na sytuację dzieci. Aspekt niezasłużoności polega na tym, że wiele z tego, co nam się udaje i wychodzi w życiu, nie zależy od nas. Po pionierskim okresie budowania kapitalizmu odkrywamy, że może duża część osiągnięć życiowych wynika z przypadku i tego, kim byli i co mieli rodzice. Co prawda cały czas na pytanie „od czego zależą szanse i osiągnięcia życiowe?” na pierwszych miejscach Polacy wskazują właśnie ciężką pracę i ambicję.

Jest jeszcze argument empiryczny Richarda Wilkinsona i Kate Pickett, wyłożony w książce pod charakterystycznym tytułem „Duch równości. Tam gdzie panuje równość wszystkim żyje się lepiej”. Wynika z niej, że większe nierówności współwystępują z większymi problemami społecznymi, w tym edukacyjnymi, zdrowotnymi, psychicznymi, przestępczością czy nawet nieufnością do innych. Stąd już blisko do wniosku, że jeżeli chcemy ograniczać problemy społeczne, to drogą do tego jest zmniejszanie nierówności.

» Dyskusje w ramach filozofii politycznej

Dyskusja wokół uzasadnienia dla liberalnego kapitalizmu została odnowiona na Zachodzie, dzięki pracy Johna Rawlsa pt. „Teoria sprawiedliwości” z początku 70-tych. Dyskusja wokół tego dzieła dotyczyła fundamentalnych spraw, dotyczących organizacji społeczeństwa, zarówno w sferze gospodarczej, jak i politycznej. Do krytyków Rawlsa należeli nie tylko skrajni liberałowie lub libertarianie, ale również komunitarianie. Jeśli przenieść tę dyskusję do polskiej rzeczywistości, to można by uznać, że obecnie Platforma Obywatelska bardziej opiera się na filozofii liberalnej, a Prawo i Sprawiedliwość na filozofii komunitarystycznej. Dla pierwszych ważniejsza jest więc bardziej równa wolność jednostek, a dla drugich raczej równość ekonomiczna w ramach wspólnoty.

W okresie PRL-u toczyły się ograniczone dyskusje na temat nierówności. Z jednej strony, były one prowadzone w głównym nurcie wokół marksizmu-leninizmu (prace akademickie na temat nierówności), a z drugiej strony - w tzw. drugim obiegu, gdzie krytykowano systemy socjalistyczne za to, że nie dopuszczają pluralizmu politycznego. Były więc przeciw równości w sferze politycznej.

Dyskusja pomiędzy blokiem wschodnim a zachodnim przed 1989 rokiem była tak spolaryzowana, że blok wschodni zarzucał zachodniemu, że ten nie sprawdza się w prawach socjalnych, musi walczyć z bezrobociem, ubóstwem itp., natomiast blok zachodni zarzucał blokowi wschodniemu braki w demokracji i w obszarze praw osobistych i politycznych.

Przełożenie argumentów filozoficznych na praktykę ma miejsce przy ustalaniu podstaw ustrojowych państwa. Jeśli Prawo i Sprawiedliwość miałoby większość konstytucyjną, to wówczas na nowo otworzy się w Polsce dyskusja o tym, jaki właściwie ustrój chcemy mieć i jakie miejsce ma mieć w nim wielowymiarowa równość. Podobna dyskusja już miała miejsce przy zmianie ustrojowej i wyjściu z komunizmu. Wówczas doszło do kompromisu między postkomunistyczną lewicą i obozem solidarnościowym.

» Typowe argumenty za równością społeczną i przeciw niej

Podsumowując różne dyskusje spójrzmy na typowe argumenty przedstawiane przez zwolenników i przeciwników równości społecznej. Wśród zwolenników możemy usłyszeć, że: równość jest jednym z podstawowych elementów sprawiedliwości; potrzeba równości wyrasta z poszanowania wartości człowieka; wprowadzenie równości ma pozytywne konsekwencje społeczne, sprzyja bowiem urzeczywistnieniu sprawiedliwości społecznej, równość harmonizuje relacje społeczne, a także – pozwala przeciwdziałać wykluczeniu społecznemu.

Przeciwnicy równości z kolei głoszą, że: równość nie jest wartością samą w sobie (zabranie bogatym i zniszczenie tego, co im odebrano, wyrównuje sytuację, ale trudne jest do zaakceptowania); równość nie wynika z natury, gdyż ludzie są z natury różni nieomal pod każdym względem; próba osiągnięcia doskonałej równości społecznej prowadziła zawsze do jakiejś odmiany totalitarnego reżimu, a także - wprowadzanie równości ogranicza wolność, która jest wartością.

Jeżeli chodzi o wolność i wolny rynek, czy jest tu miejsce na równość? W myśleniu wolno-rynkowym jest ona dość mocno obecna. Wolna konkurencja opiera się na zasadzie wolnego wstępu na rynek, a na rynku wszyscy powinni mieć równe szanse (brak monopolu) na to, żeby prowadzić biznes czy otrzymać pracę. Wszelka dyskryminacja na rynku jest więc przeciw wolności.

» Ogólne podejścia do nierówności

Można wyróżnić kilka najogólniejszych podejść do równości i nierówności. Egalitaryści absolutystyczni uważają, że równość jest wartością najważniejszą i należy ją realizować nawet kosztem innych wartości. Z kolei egalitaryści pluralistyczni uważają, że równość jest ważną wartością, ale są też inne wartości i tu pojawiają się różne stanowiska związane z tym, jaką wagę do tych różnych wartości przypisać. Antyegalitaryści uważają, że równość nie jest wartością oraz, że dążenie do równości przyniesie same szkody. Jest także indyferentyzm egalitarystyczny, który głosi, że równość nie jest ani wartością, ani antywartością i zajmowanie się tym zagadnieniem nie ma sensu.

Weźmy pod uwagę egalitaryzm pluralistyczny. Poza równością trzeba też uwzględnić inne wartości, np. wolność i solidarność. Jeżeli skoncentrujemy się na jednej z nich i będziemy zaniedbywali inne, to może mieć negatywne skutki. Realizacja równości za wszelką cenę może prowadzić do ograniczania wolności jednostek i zmniejszenia solidarności między nimi. Z kolei zaniedbywanie równości i solidarności grozi polaryzacją i konfliktem.

» Nierówność w przestrzeni ludzkiego życia

W kontekście nierówności możemy zastanawiać się, jakie zasoby (uniwersalne i specyficzne) są potrzebne do tego, żeby realizować jakiekolwiek projekty życiowe i osiągać cokolwiek w życiu. Jednak same zasoby to nie wszystko, ważne są też warunki działania - czyli nierówność dotycząca możliwości i zdolności. Na przykład, jeśli mamy duże zasoby, a żyjemy w systemie autorytarnym, to te duże zasoby mogą pozostać niewykorzystane ze względu na ograniczenia i zakazy. Trzeba więc uwzględniać nierówności zasobów, nierówności warunków oraz nierówności osiągnięć, które zależą również od szczęścia i przypadku.

Wiąże się to z głębszą dyskusją na temat tego, od czego zależą osiągnięcia życiowe i czy nierówności w tym zakresie wynikają wyłącznie z tego, że ktoś miał silną wolę i parł do przodu, a ktoś inny nie miał silnej woli, był leniwy i dlatego nic nie osiągnął. Perspektywa zależy od tego, jaką wagę przypiszemy do czynników, które kontrolujemy (zakres naszej odpowiedzialności) i których nie kontrolujemy.

Jeżeli zerową wagę przypisujemy do tych czynników, które mamy pod kontrolą, to oznacza, że wszystkie nierówności są niezasłużone. Wszystko, co osiągamy w życiu nie jest związane z naszym własnym wysiłkiem. Równie skrajne jest przeciwstawne stanowisko, w którym przypisujemy pełną wagę do czynników pod naszą kontrolą i uważamy, że tylko od nas zależą nasze osiągnięcia życiowe. Inne czynniki w ogóle nie mają żadnego znaczenia. Wówczas wszystkie nierówności są zasłużone, gdyż przypisujemy w całości odpowiedzialność za nie ludziom.

Wydaje się, że w Polsce to pierwsze stanowisko (wszystkie nierówności niezasłużone) uchodzi za bardziej skrajne, niż to drugie (wszystkie nierówności zasłużone), co oznacza, że cały dyskurs jest stronnicy. Możliwe, że jest to wynik dyskursu transformacji, kultu samodzielnego przedsiębiorcy, który bierze sprawy we własne ręce.

» Niezasłużone nierówności

Gdyby wszystkie nierówności były zasłużone, to zajmowanie się nimi miałyby małe znaczenie. Jednak część nierówności ekonomicznych nie jest zasłużona, ponieważ zależą one od takich czynników jak: szczęście czy przypadek; dziedziczenie, koneksje i znajomości; monopolistyczna pozycja i przywileje; unikanie podatków i innych zobowiązań, a także oszustwo, kradzież i przemoc.

Wiadomo, że np. nie wybieramy ani rodziców, ani też kraju, w którym nasi rodzice żyją.

Przez przypadek np. spotykamy po latach koleżankę ze studiów, która umożliwia nam zrobienie kariery. Z kolei osiągnięcie monopolistycznej pozycji daje nam duże możliwości wykorzystywania uprzywilejowanej pozycji kosztem innych. Organizacje pozarządowe, w tym międzynarodowe, podnoszą temat unikania podatków. Na marginesie warto zauważyć, że istnieją tak zwane inteligentne raje podatkowe, takie jak Szwajcaria, więc nie trzeba ograniczać tych dyskusji do egzotycznych wyspiarskich państweczek.

Na nierówności wpływają także oszustwo, kradzież i przemoc - jedni kradną, a drudzy ciężko pracują. W folklorze polityczno-społecznym występuje hasło „złodzieje” - co oznacza, że majątek został osiągnięty w sposób nieuczciwy, czyli nierówności między „złodziejami” a tymi, którzy ciężko pracują, są nieuzasadnione.

» Polityka wobec nierówności: predystrybucja i redystrybucja

Działania na rzecz zmniejszenia (niezasłużonych) nierówności często są sprowadzane do redystrybucji dochodu. Ostatnio jednak powraca koncepcja wpływania na podział źródeł dochodu, np. własności ziemi, przedsiębiorstw, czy wreszcie kapitału ludzkiego. Działania drugiego rodzaju nazywane są predystrybucją i niekiedy wiąże się z nimi więcej nadziei na ograniczanie nierówności. Do klasycznych działań z tego zakresu należy zachęcanie do tworzenia przedsiębiorstw, do upowszechniania ich własności, a także wpływanie na nie poprzez edukację i prawo pracy, aby jak najwięcej osób miało pracę dobrej jakości i aby nie było polaryzacji na prace niskiej i wysokiej jakości.

Redystrybucja wpływa na rozkład dochodu poprzez nakładanie podatków, aby wyrównać rozkład dochodu, przyznawanie świadczeń pieniężnych czy przyznawanie usług bezpłatnie lub tylko częściowo odpłatnie, co zmniejsza wydatki i tym samym może wyrównywać rozkład dochodów. Badany jest głównie wpływ redystrybucji na nierówności, w większym stopniu ograniczają je świadczenia pieniężne, w mniejszym progresywne podatki.

» Kapitał a praca

Kręgi lewicowe w Polsce bardzo mocno podnosiły temat spadku udziału kosztów pracy w PKB w Polsce na tle innych państw UE. Jest to ujęcie makro, którego związek z nierównością między gospodarstwami domowymi nie jest bezpośredni. W niektórych teoriach lepszy dla wzrostu gospodarczego jest rosnący udział płac niż rosnący udział zysków. Dyskusja o tym, co decyduje o współczesnych trendach w tym zakresie przywołuje zmiany technologiczne, globalizację produkcji

i handlu oraz wiele innych czynników. Podkreślanie rosnącej nierówności podziału dochodu narodowego między pracę a kapitał jest wykorzystywane jako argument krytyczny wobec kapitalizmu.

» Postrzeganie nierówności w Polsce

W polskim społeczeństwie panuje zgoda co do tego, że wszyscy są równi wobec prawa, czyli rozumiemy równość w kategoriach demokratyczno-prawnych - „wszyscy mają równe szanse”, co jest też postrzegane bardzo powszechnie jako koncepcja równości (91% odpowiedzi w 2010 r.). Natomiast koncepcja równości o charakterze ekonomicznym, zakładająca wyrównanie materialnego poziomu życia, ma już mniejsze poparcie - 59% Polaków podzielało tę opinię w 2010 r. Jeżeli chodzi o świadomość skali nierówności w Polsce i kształt struktury dochodów, to wyobrażenia Polaków odbiegają od rzeczywistości. Jeszcze kilka lat temu mieliśmy tendencję do wyobrażania sobie społeczeństwa bardziej jako piramidy z dużą podstawą w postaci warstwy ludzi biednych. W rzeczywistości struktura społeczna przypominała piramidę poczynając od klasy średniej, natomiast dolne części były węższe niż klasa średnia. Wyobrażenia o nierównościach i ich dynamice mogą być ważniejsze jeżeli chodzi o wpływ na zachowania polityczne Polaków, niż obiektywne fakty.

Zdaniem eksperta

Pytania do profesora Ryszarda Szarfenberga

» **Panie Profesorze, jaka jest sytuacja w „górnej” części społeczeństwa, czy mamy coraz więcej bogatych Polaków?**

Tak, liczba milionerów w Polsce wzrasta - w 2015 r. było ich 19 827 według danych z urzędów skarbowych, podczas gdy rok wcześniej milionerów było 16 513. Wykorzystałem te dane zestawiając je z liczbą skrajnie ubogich dzieci. Podczas gdy liczba milionerów wzrastała, to akurat w części badanego okresu liczba skrajnie ubogich dzieci również rosta. Takie zestawienie sprzyjało krytyce sytuacji w naszym kraju. Jesteśmy w stanie zaakceptować wzrost liczby (super)bogatych, o ile nierówności się zmniejszają - na przykład, ubóstwo dzieci spada czy też rośnie liczba prac dobrej jakości. Jeżeli jednak wzrostowi liczby bogaczy towarzyszy wzrost ubóstwa dzieci i prac niskiej jakości, to wywołuje oburzenie i postulaty większej redystrybucji. Można do tego dodać, że z danych PIT wynika, że udział górnego 1% w dochodzie całkowitym wzrósł z prawie 20% w 1992 do 28% w 2015 r.

» **A jak wygląda podział majątku w polskim społeczeństwie?**

Dziesięciu najbogatszych Polaków ma tyle, co 6,8 mln najuboższych, a 10% najbardziej zasobnych gospodarstw domowych posiada 37% całkowitego majątku netto, przy czym 20% najbiedniejszych ma tylko 1% majątku netto. Widać też wyraźnie, że jeżeli chodzi o majątek, to nierówności są dużo większe niż w przypadku dochodów. W tym ostatnim przypadku górne 10% społeczeństwa posiada 23% całego dochodu, a dolne 20% społeczeństwa posiada 7% całkowitego dochodu.

» W jakiej grupie zawodowej w Polsce widzimy największą rozpiętość pomiędzy bogatymi a biednymi?

Jeśli patrzymy na sytuację pod kątem źródła utrzymania, to wyraźnie jedna grupa mocno odstaje od reszty społeczeństwa i są to gospodarstwa domowe utrzymujące się głównie z rolnictwa. Nierówności dochodowe są tam bardzo duże i rosną wbrew trendowi ogólnemu. Jaka jest tego przyczyna? Przede wszystkim może następować koncentracja ziemi na obszarach wiejskich, a do tego dochodzi jeszcze wspólna polityka rolna i dopłaty do hektara. To oznacza, że bogatsze w ziemię gospodarstwa mają większe dopłaty. Tak więc koncentracja ziemi pociąga za sobą koncentrację dopłat.

Ryszard Szarfenberg – jest doktorem habilitowanym w zakresie nauk o polityce, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego, kierującym Pracownią Pomocy i Integracji Społecznej w Instytucie Polityki Społecznej. W latach 2004-2010 był ekspertem Narodowej Strategii Integracji Społecznej, a w 2014 r. pełnił funkcję krajowego eksperta European Minimum Income Network. Od 2009 r. jest Przewodniczącym Rady Wykonawczej Polskiego Komitetu European Anti-Poverty Network. W latach 2008-2016 był członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej. Jest członkiem rady redakcyjnej serii wydawniczej Współczesna Polityka Społeczna oraz kwartalnika Problemy Polityki Społecznej. Autor wielu publikacji z zakresu polityki społecznej, polityki publicznej, usług społecznych, ewaluacji, europejskiej i międzynarodowej polityki społecznej, nierówności, ubóstwa, marginalizacji i wykluczenia społecznego oraz pomocy społecznej.



Epilog

Misją Komitetu Dialogu Społecznego KIG jest wspólne poszukiwanie optymalnych rozwiązań dla wyzwań społeczno-ekonomicznych, z jakimi się wszyscy współcześnie mierzymy. Poza konferencjami i debatami, jedną z kluczowych form pracy Komitetu w ostatnim roku był cykl seminariów z przedstawicielami świata nauki, instytucji publicznych, organizacji społecznych i przedsiębiorców. Niniejsza publikacja jest owocem tych seminariów. W tym miejscu chciałbym gorąco podziękować wszystkim naszym autorom: prof. Krzysztofowi Jasieckiemu, prof. Arkadiuszowi Sobczykowi, prof. Krzysztofowi Kosele, dr hab. Piotrowi Brodzie-Wysockiemu, dr Piotrowi Kurowskiemu, pani Irenie Picholi oraz prof. Ryszardowi Szarfenbergowi. Spotkanie z Państwem jest dla nas wciąż źródłem inspiracji i motywacji do dalszej pracy.

Organizacja tego przedsięwzięcia nie byłaby możliwa bez zaangażowania uczestników prac Komitetu oraz przyjaciół, którzy pomogli zorganizować każde ze spotkań. Dziękuję więc koordynatorom poszczególnych tematów: Zbigniewowi Derdziukowi, Tomaszowi Fillowi, Rafałowi Sekule, Bartoszowi Niemczynowiczowi oraz koleżankom i kolegom z Komitetu, którzy wspierali nas na każdym etapie tego przedsięwzięcia. Dziękuję również Annie Tarnawskiej oraz Przemysławowi Ruchlickiemu za bezcenne wsparcie organizacyjne dla nas przez okrągły rok.

Jestem przekonany, że już niebawem wrócimy do Państwa z naszą kolejną publikacją. Do tego czasu, zapraszamy do śledzenia prac Komitetu i angażowania się w nasze aktywności.

Konrad Ciesiołkiewicz

Sekretarz
Komitetu Dialogu Społecznego KIG

Publikację można pobrać nieodpłatnie ze strony: www.dialogkig.pl/analizyraportyprezentacje



» Zespół

Komitetu Dialogu

Społecznego KIG «

Komitet Dialogu Społecznego Krajowej Izby Gospodarczej (KDS) jest centrum myśli, które ma na celu poprawę jakości życia w Polsce, a w szczególności poprawę wzajemnych relacji między pracodawcami, pracownikami oraz administracją rządową i samorządową. KDS wierzy, że najlepszą odpowiedzią na problemy społeczno-ekonomiczne Polski jest wspólne poszukiwanie rozwiązań, a dialog oznacza poszanowanie różnych punktów widzenia, poglądów i ról społecznych.

Więcej o KDS na stronie: www.dialogkig.pl



Maciej Witucki

Przewodniczący



Konrad Ciesiołkiewicz

Sekretarz



Anna Ałaszkievicz



Tomasz Bratek



Zbigniew Derdziuk



Tomasz Fill



Włodzimierz Hausner



Stefan Kamiński



Wojciech Konecki



Mirosław Marczewski



Jerzy Miszczak



Bartosz Niemczynowicz



Rafał Sekuła



**Dr hab. Sylwia Sysko-
Romańczuk**

Szczegółowe noty biograficzne członków zespołu i ekspertów KDS znajdują się na stronie: www.dialogkig.pl/eksperci

»» Eksperci

Komitetu Dialogu

Społecznego KIG ««



**prof. dr hab.
Krzysztof Jasiecki**



Jacek Kowalski



**prof. dr hab.
Arkadiusz Sobczyk**

Szczegółowe noty biograficzne członków zespołu i ekspertów KDS znajdują się na stronie: www.dialogkig.pl/eksperci

» Terminy seminariów Komitetu Dialogu Społecznego KIG 2016/2017:

» 19 lipca 2016

Modele kapitalizmu a perspektywy dialogu społecznego w Polsce
prof. dr hab. Krzysztof Jasiecki, Instytut Filozofii i Socjologii PAN

» 5 września 2016

Przedsiębiorstwo prywatne a dialog społeczny – w poszukiwaniu spójności
prof. dr hab. Arkadiusz Sobczyk, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego

» 17 października 2016

Młodzież jako partner dialogu
prof. dr hab. Krzysztof Koseła, Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego

» 28 listopada 2016

Ubóstwo w Polsce
dr hab. Piotr Broda-Wysocki, dr Piotr Kurowski, Instytut Pracy i Spraw Socjalnych

» 25 stycznia 2017

Zarządzanie etyką w przedsiębiorstwie. Temat do rozmowy czy zagadnienie do zarządzania?
Irena Pichola, Partner, Leader Sustainability Consulting Central Europe w Deloitte

» 2 marca 2017

Nierówności społeczne w Polsce
prof. dr hab. Ryszard Szarfenberg, Instytut Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego

dialogkig.pl